

Sierpniowe postulaty

Kalendarium wydarzeń

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
NR 07-08(415-416) LIPIEC-SIERPIEŃ 2025

ISSN 0867-8952



Sierpień '80

Na naszych oczach działa się historia



KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 07–08(415–416) lipiec–sierpień 2025



dołącz do nas na facebooku i na X

www.facebook.pl/udskior
<https://x.com/Kombatanci?mx=2>

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



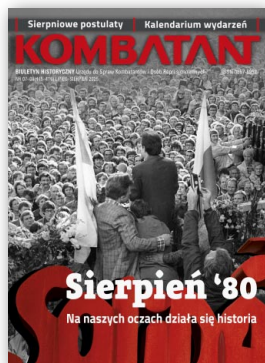
Projekt zrealizowano
we współpracy z Narodowym
Archiwum Cyfrowym

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3500 egz.



w numerze

4 Sierpień 1980 to początek końca komunizmu w Polsce

To był nadzwyczajny, nieoczekiwany sukces. W całej historii systemu komunistycznego nigdy nie doszło do tak skutecznego protestu i tak daleko idących uzgodnień.

Rozmowa z historykiem prof. Andrzejem Friszke

Katarzyna Krzykowska

8 Sierpniowe postulaty

Te 21 postulatów, choć zakorzenione w konkretnej rzeczywistości roku 1980, niosą przesłanie uniwersalne. Rozmowa z Mirosławem Rybickim, działaczem opozycji w PRL, uczestnikiem strajku w Stoczni Gdańskiej, Przewodniczącym Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

12 Sierpień NIE spadł nam z nieba

Od 1978 r., po powstaniu Wolnych Związków Zawodowych – organizowaliśmy ludzi, prowadziliśmy spotkania poświęcone polskiej historii; gdy w sierpniu 1980 r. wybuchł strajk, było jasne, kto ma nim kierować – zwrócił uwagę Bogdan Lis – jeden z liderów Solidarności, w 1989 r. także uczestnik Okrągłego Stołu

Norbert Nowotnik

16 Kalendarium wydarzeń

22 Ten tramwaj dalej nie pojedzie

Najważniejsza jest solidarność międzyludzka – podkreśla Henryka Krzywonos-Strycharska, sygnatariuszka gdańskich porozumień sierpniowych, posłanka i działaczka społeczna

Katarzyna Zientara-Majewski

25 Od strajków zaczęła się rewolucja

Bez strajków w kopalniach, oznaczających zagrożenie dla tej potężnej gałęzi gospodarki PRL, powstanie Solidarności wydaje się niemożliwe – ocenił Robert Ciupa dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności

Katarzyna Krzykowska

28 Miałem świadomość, że na moich oczach dzieje się historia

Nawet nie liczyłem, że te zdjęcia staną się tak słynne. Robiłem je z potrzeby serca – wspomina Stanisław Składanowski, fotograf Solidarności, uczestnik strajków Sierpnia '80

Mateusz Wyderka

32 Od obaw, po wsparcie, czyli Zachód wobec strajków

Od połowy sierpnia 1980 r. Polska trafiła na pierwsze strony gazet, a dziennikarze z państw kapitalistycznych śledzili na bieżąco wydarzenia w naszym kraju

Grzegorz Majchrzak

Okładka: Lech Wałęsa ogłasza zakończenie strajku, Stocznia Gdańska im. Lenina, 31 sierpnia 1980 r. FOT PAP

Głos, którego nie da się uciszyć

W tym roku mija już czterdzieści pięć lat od pamiętnego sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej – wydarzenia, które nie tylko odmieniło bieg historii Polski, ale wstrząsnęło też fundamentami całej Europy Środkowo-Wschodniej. To wtedy, w gorących dniach sierpnia 1980 roku, narodziła się nadzieja. Strajki, które ogarnęły zakłady pracy w całym kraju, nie były jedynie protestem – były pokojowym, ale donośnym wołaniem o godność, prawdę i prawo do bycia obywatelem we własnym państwie.

Doprowadziły one do podpisania czterech przełomowych porozumień: gdańskiego, szczecińskiego, jastrzębskiego i dąbrowskiego. Ich najważniejszym osiągnięciem było zagwarantowanie prawa do tworzenia wolnych i niezależnych związków zawodowych. Tak narodziła się Solidarność.

Ten dziesięciomilionowy ruch obywatelski szybko przekształcił się w przestrzeń autentycznego dialogu, wolności słowa i politycznego przebudzenia. Zaczęły kruszyć się mury milczenia, na nowo pojawiły się zakazane wcześniej książki, niezależna prasa zaczęła tętnić życiem, a ożywione debaty publiczne stały się częścią codzienności. Solidarność stała się dla milionów ludzi symbolicznym oknem wolności w zniewolonym państwie.

Aby zdławić tę ideę, władze komunistyczne sięgnęły po najcięższe środki. 13 grudnia 1981 roku na ulice polskich miast wyjechały czołgi, a w kraju ogłoszono stan wojenny. Ludzi internowano, bito, zastraszano. Ginęli niewinni. A jednak duch Solidarności przetrwał. Nie dało się go pogrzebać pod gąsienicami czołgów ani zamknąć za murami więzień. Żył w sercach ludzi – cichych bohaterów codziennego oporu.

Dziś, z perspektywy czterdziestu pięciu lat, jeszcze wyraźniej uświadamiamy sobie, jak wiele zawdzięczamy tamtym ludziom, którzy nie bali się walczyć o swoje prawa i wolność. Ich odwaga i determinacja stały się siłą, która skruszyła beton systemu, a z czasem umożliwiła narodziny wolnej Polski.

Niech ta rocznica będzie okazją do refleksji nad wartościami, które są dla nas najważniejsze: godnością, wolnością i solidarnością.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



Sierpień 1980

to początek końca komunizmu w Polsce

Od sierpnia 1980 roku nie był to już ten sam system. Był to początek końca komunizmu w Polsce, jeżeli jako komunizm – a chyba inaczej nie można – traktujemy monopolistyczną władzę jednej partii nad społeczeństwem i państwem – podkreśla historyk prof. Andrzej Friszke.

W 2025 roku przypada 45. rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność”. To był sukces, robotnicy poczuli, że mają siłę, żeby coś zmienić?

To był nadzwyczajny, nieoczekiwany sukces. Wydawało się to niemożliwe, bo w całej historii systemu komunistycznego nigdy nie doszło do tak skutecznego protestu i tak daleko idących uzgodnień, ustępstw władzy komunistycznej. Istotą sukcesu była zgoda na po-



wstanie niezależnych od partii związków zawodowych. To jednocześnie cezura czasowa zamykająca trwający od 1948 roku okres historii PRL-u, całkowitej dominacji władzy partyjnej nad wszelkimi strukturami państwa i całym życiem społecznym. Od sierpnia 1980 nie był to już ten sam system. Był to początek końca komunizmu w Polsce, jeżeli jako komunizm – a chyba inaczej nie można – traktujemy monopolistyczną władzę jednej partii nad społeczeństwem i państwem.

FOT. PAP



Wszystko zaczęło się latem 1980 roku – w czerwcu spadły pensje części pracowników, a w lipcu doszło do podwyżek cen mięsa i jego przetworów sprzedawanych w sklepach i stołówkach zakładowych; wybuchły spontaniczne strajki.

To była „cicha” podwyżka, nie ogłoszono oficjalnego komunikatu, społeczeństwo nie znało jej rozmiarów i zasięgu. Robotnicy odczuli to poprzez podwyżkę cen ich obiadów w stołówkach pracowniczych.

W różnych częściach kraju wybuchały spontaniczne strajki. Protestowały m.in. zakłady w Ursusie, Tczewie i Mielcu, potem w Lublinie. Strajki trwały przez cały lipiec i powodowały rozruszanie się robotników w różnych częściach kraju, wyłącznie w warstwie żądań płacowych i gotowości do strajku. Władze ustępowały bardzo szybko w obawie przed tym, że strajk w danym zakładzie rozprzestrzeni się. Uważano, że lepiej dać podwyżkę i spowodować zakończenie strajku.

14 sierpnia w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wybuchł strajk w obronie zwolnionej tuż przed emeryturą działaczki Wolnych Związków Zawodowych Anny Walentynowicz.

To był strajk, który był przygotowany, nie wybuchł spontanicznie. Organizatorami byli Bogdan Borusewicz, Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądzyński. Zgodnie z ustaleniami z Borusewiczem do strajkujących przyłączył się Lech Wałęsa, znany ze swojej działalności opozycyjnej i kilka lat wcześniej wyrzucony za to ze stoczni. Załoga wy mogła na dyrekcji wysłanie samochodu po Walentynowicz i przywieziona ją do zakładu. W tym czasie utworzył się już komitet strajkowy, na jego przewodniczącego wybrano Wałęsę.

Strajk rozpoczął się z żądaniem podwyżki płac, przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy,



postawienia pomnika ofiar Grudnia 1970, zagwarantowania bezpieczeństwa strajkującym. Później doszło do żądania przeprowadzenia swobodnych wyborów do instancji związkowej w stoczni. I właściwie utworzenia nowego związku. Chodziło o to, żeby związek powstał w całkowicie wolny sposób, a nie podyktowany przez władzę. Te punkty były negocjowane przez Wałęsę i zakończyły się sukcesem. Stocznio wcy zaczęli wychodzić do domów.

Dlaczego strajk nie został zakończony 16 sierpnia?

W trakcie dwóch dni zaczęły strajkować kolejne zakłady Trójmiasta. Ich pracownicy powoływali swoje komitety strajkowe, zgłaszali żądania dotyczące warunków pracy w ich zakładach. Kiedy strajkujący w stoczni ogłosili, że kończą strajk, pozostałe zakłady były oburzone, że zostają same ze swoimi postulatami. Przywódcy strajku w Stoczni zdecydowali się wesprzeć innych i ogłosili ciągłość strajku już teraz nie we własnej sprawie, tylko w sprawie innych zakładów.

W nocy z 16 na 17 sierpnia powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą na czele. Wówczas też ukształtowała się słynna lista 21 postulatów. Jakie były najważniejsze z nich?

Najważniejszym postulatem, z dzisiejszej perspektywy, było żądanie powstania wolnych związków zawodowych. Pilnowano tego, żeby nie było żądań i haseł rewolucyjnych, wykluczających możliwość porozumienia z władzami. Postulat wolnych związków starano się ująć w różnych uzasadnieniach, by nie wyglądało to na żądanie zmiany ustroju, m.in. odwoływano się do konwencji międzynarodowych

w końcu zdecydowała się zaakceptować postulaty. Nie było alternatywy. Alternatywą byłby rozlew krwi.

Jakie znaczenie miały wówczas Porozumienia Sierpniowe?

Fundamentalne, podważały zasadę, według której partia kieruje wszystkim, a związki zawodowe są pasem transmisyjnym partii do mas. Taka była stalinowska konstrukcja miejsca związków zawodowych w społeczeństwie, w fabrykach, w środowisku robotniczym. Transmisja woli partii do mas. Partia rządziła w związkach zawodowych, nie istniały



ratyfikowanych przez PRL. Wprowadzono różne zastrzeżenia, które miały osłabić mocną wymowę, że mamy do czynienia z rewolucyjną zmianą. Ale ona była rewolucyjna. Obie strony – strajkujący i władze – zdawały sobie z tego sprawę. Warto podkreślić, że 21 postulatów było wspólnymi żądaniami wszystkich strajkujących zakładów. Żaden z zakładów nie miał osobnej listy, wszyscy mieli jedną.

Co było decydującym czynnikiem, który sprawił, że kierownictwo partyjne (PZPR) zdecydowało się zaakceptować wszystkie 21 postulatów?

Decydujący był zasięg protestu. Oczywiście kierownictwo partyjne nie zamierzało tego akceptować, próbowało rozbić strajk, przekupić część zakładów. Ale to się nie udało. Władza nie chciała jednak rozlewu krwi, pamiętała grudzień 1970 roku. Pod koniec miesiąca strajkowało 700 tys. ludzi w Polsce, w około 700 zakładach, zatem to był największy strajk w historii Polski, paraliżował kraj, dlatego też władza

wolne wybory, ani w kraju, ani w miastach, ani w związkach zawodowych. Wszystkie funkcje obsadzano przez nominacje, panowała nomenklatura partyjna. I nagle w konsekwencji podpisania porozumień ze strajkującymi powstaje wielka masowa organizacja, która nie jest poddana tym regułom. Jest rządzona samorządnie. Każdy może wybierać swoją komisję zakładową. Komisja zakładowa i delegaci się zbierają, wybierają przywódcę regionalnego. Ci przywódcy regionalni tworzą Krajową Komisję Porozumiewawczą. Wszystko to są ludzie wysunięci oddolnie, całkowicie niezależni. To była całkowita zmiana relacji władze-obywatele.

Ten ruch ogarnął całą Polskę, miliony ludzi już w pierwszych dniach września. Stał się w pewnym sensie lawiną aktywności społecznej, której wcześniej nic nie zapowiadało. Ludzie nie byli aktywni, narzekali, ale poddawali się presji władz. Nagle się obudzili i zaczęli wszędzie powoływać organizacje związkowe. 17 września przedstawiciele tworzonych organizacji związkowych zjechali się w Gdańsku



FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI

i po długich debatach postanowili powołać jedną wielką centralę, czyli NSZZ „Solidarność”.

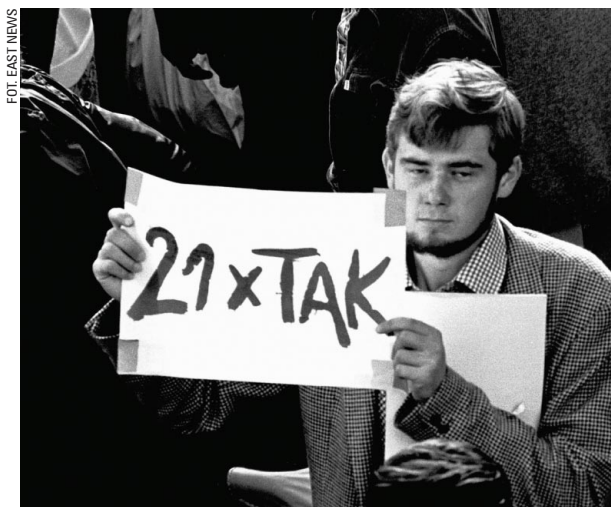
To była rewolucja, bo zmieniała system polityczny, który niby trwał, ale tylko w instytucjach władzy, centralnej propagandy, ale już nie w przestrzeni codziennego życia publicznego, społecznego, obiegu informacji, emocji, licznych zebrań i dyskusji. Polska wyrwała się spod kontroli aparatu władzy, czyli partii.

Na ile porozumienia były sukcesem robotników, a na ile inteligencji?

Były sukcesem przede wszystkim robotników. Inteligencja nic by nie zrobiła bez siły robotników. Jednocześnie bez udziału inteligencji nie osiągnięto by takiego sukcesu. Robotnicy nie mogliby wynegocjować tak precyzyjnych zapisów porozumień i statutu „Solidarności”. Inteligencja była niezbędna, żeby związek przyjął formę buntu zorganizowanego, kontrolowanego, a skutecznego, ponieważ mógł wejść w grę z istniejącym systemem tak, żeby go skutecznie rozepchać, osłabić, stworzyć przestrzeń do samoorganizacji społeczeństwa, budowania samorządności.

Czy postulaty z sierpnia 1980 roku wytrzymały próbę czasu?

Zależy w jakiej mierze. Jeżeli chodzi o wartości, czyli wolność obywateli mających prawo tworzyć związek, prawo do strajku, do wspierania strajkujących, sprzeciw wobec istnienia więźniów politycznych, te wolnościowe postulaty stały się aktualne i są częścią demokratycznego systemu



FOT. EAST NEWS

stworzonego po roku 1989. Natomiast postulaty socjalne dotyczące warunków pracy, płac, sposobu obliczania dodatków przy wypłatach, one są związane z systemem społecznym, finansowym, w którym państwo jest jedynym pracodawcą. One nie mogą być aktualne.

Zdarzają się głosy, że reformy gospodarcze po 1989 roku zlikwidowały klasę robotniczą, czyli jedną ze stron porozumień. Poniękąd prawda, ale zmienił się świat i tego typu wielkie zakłady, huty, stocznie, fabryki metalowe, dziś już nie funkcjonują. To wszystko się w pewnym sensie rozpadło się w wyniku przemian technologicznych, a zatem i zanikła wielkoprzemysłowa klasa robotnicza.

Rozmawiała Katarzyna Krzykowska



Sierpniowe postulaty

Bez tej jedności – duchowej i praktycznej – nie byłoby Solidarności, a bez Solidarności nie byłoby późniejszej drogi do wolności. Dlatego te 21 postulatów, choć zakorzenione w konkretnej rzeczywistości roku 1980, niosą przesłanie uniwersalne: że zmiana jest możliwa, kiedy ludzie potrafią mówić jednym głosem – opowiada Miroslaw Rybicki, działacz opozycji w PRL, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, Przewodniczący Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Czy wierzy Pan w przypadki?

Raczej nie...

Czy zatem udział w sierpniowym strajku w Stoczni Gdańskiej, który zmienił bieg polskiej historii, był nieuniknioną konsekwencją wcześniejszych pańskich wyborów?

Z dzisiejszej perspektywy – tak. Wychowałem się w rodzinie o silnych patriotycznych i katolickich tradycjach. Moim wzorem był starszy brat Arkadiusz, który uczęszczał do gdańskiego I Liceum Ogólnokształcącego. Tam chodził do klasy m.in. z Aleksandrem Hallem, Grzegorzem Grzelakiem i Wojtkiem Samolińskim. To oni założyli w latach 1968–



–1969 konspiracyjną organizację młodzieżową pod nazwą Front Wyzwolenia Narodowego. Zajmowali się głównie małym sabotażem: kolportowaniem ulotek, niszczeniem plakatów propagandowych, portretów czy haseł reżimowych. Dołączyłem do nich naturalnie, jako młodszy brat i świadek ich działalności.

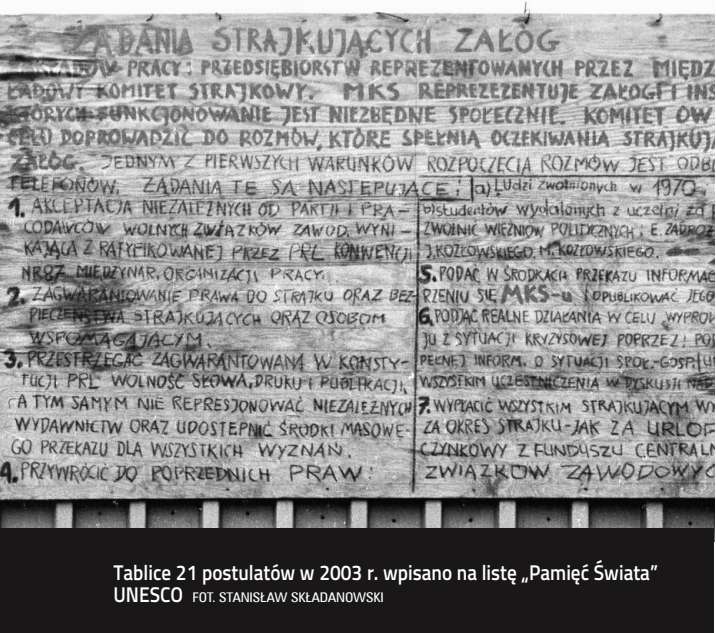
Później, na początku lat 70., trafiliśmy – jako grupa uczniów I LO – pod skrzydła dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego, duszpasterza młodzieży przy kościele św. Mikołaja. To on nadał naszej działalności bardziej ustrukturyzowany, przemyślany charakter. Dzięki jego kontaktom zaczęliśmy współpracować z publicystą Stefanem Kisielewskim, a także z działaczami opozycyjnymi: Stefanem Niesiołowskim, Andrzejem Czumą i Emilem Morgiewiczem

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE
MIROSLAW RYBICKIEGO

◀ Od lewej: Halina Samsonowicz, Dariusz Kobzdej, Magdalena Modzelewska, Mirosław Rybicki i Jan Samsonowicz, Stocznia Gdańska, sierpień 1980 r. FOT. Z ARCHIWUM MIROSŁAWA RYBICKIEGO

– liderami organizacji Ruch. Nawiązaliśmy relacje ze środowiskami lubelskimi i warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej, poznaliśmy Leszka Moczulskiego, współtwórcę Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. To był moment formacyjny – przejście od młodzieńczej niezgody do dojrzałego działania politycznego i społecznego.

Kiedy przyszedł rok 1976 i były protesty w Ursusie i w Radomiu, to momentalnie to gdańskie środowisko młodzieżowe przystąpiło do zbiórki pieniędzy na rzecz pomocy dla represjonowanych, którą to pomoc zainicjował Komitet Obrony Robotników. Nasza współpraca z KOR-em polegała też na przepisywaniu na maszynach ich komunikatów, informacji i biuletynów oraz powielaniu ulotek.



W drugiej połowie lat 70. Gdańsk stał się silnym ośrodkiem opozycyjnym. W 1979 roku współtworzył Pan Ruch Młodej Polski.

Zgadza się. Deklarację ideową RMP podpisało 25 osób, w tym sześć kobiet. Chcieliśmy Polski wolnej i niepodległej, opartej na wspólnotcie narodowej, głęboko zakorzenionej w tradycji chrześcijańskiej, wierze katolickiej, kulturze i historii. Kładliśmy nacisk na rozwój jednostki – zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Wydawaliśmy poza cenzurą pismo „Bratniak”, które ukazywało się przez pięć lat – łącznie 30 numerów, w nakładach od 500 do nawet 6 tys. egzemplarzy. Organizowaliśmy akcje samokształceniowe, manifestacje patriotyczne, m.in. 11 Listopada, 3 Maja i rocznic grudnia 1970.

Jedna z największych manifestacji odbyła się 3 maja 1980 roku.

W Bazylice Mariackiej, u księży Józefa Zatora-Przytockiego i Stanisława Bogdanowicza, zamawiane były msze w intencji ojczyzny. Po mszy pochód szedł ul. Piwną przed pomnik króla Jana III Sobieskiego, gdzie wygłaszano przemówienia – m.in. Aleksandra Halla, Tadeusza Szczudłowskiego czy Dariusza Kobzdeja. W 1980 roku taka manifestacja 3 maja zgromadziła łącznie kilka tysięcy osób i odbiła się szerokim echem w całym kraju. Po jej zakończeniu SB dokonała licznych aresztowań, brutalnie pobito wiele osób. Ja też wtedy nieźle oberwałem. W konsekwencji Szczudłowski i Dariusz Kobzdej trafili na trzy miesiące do aresztu. W ich obronie wydrukowaliśmy ponad sto tysięcy ulotek opozycyjnych i przez wiele miesięcy je rozrzucaliśmy – była to na terenie Trójmiasta ogromna akcja ulotkowa i informacyjna.

Modlitwy w kościele Mariackim zyskały wówczas szczególne znaczenie.

Nasze „młodopolskie” dziewczyny – Magda Modzelewska, Bożena Rybicka i Anna Parchimowicz – codziennie od 5 maja do początku sierpnia prowadziły w kościele Mariackim modlitwy w intencji aresztowanych. Brało w nich udział wiele osób – wśród uczestników była także robotnicza młodzież, którą do kościoła przyprowadzał Lech Wałęsa. Pojawiała się tam również Anna Walentynowicz. W ten sposób przeciwstawialiśmy się aktom przemocy. Wszyscy czuliśmy w powietrzu narastające niezadowolenie – tak naprawdę wystarczyła iskra, którą stało się zwolnienie z pracy Anny Walentynowicz. Była osobą znaną i szanowaną, przepracowała w Stoczni Gdańskiej trzydzieści lat i za kilka miesięcy miała przejść na emeryturę.

Jak ustalono datę sierpniowego strajku?

W końcu 5 sierpnia wypuszczono Szczudłowskiego i Kobzdeja. Kilka dni później odbyła się wielka impreza w mieszkaniu Ewy i Piotra Dyków. Przyszła na nią cała opozycja: Ruch Młodej Polski, Wolne Związki, Lech Wałęsa. Wtedy Bogdan Borusewicz, wiedząc, że w mieszkaniu jest podłuch, poprosił Lecha Wałęsę, Jerzego Borowczaka, Bogdana Felskiego i kilku innych na podwórko.

Tam ustalono termin strajku na 14 sierpnia – po czym wrócili na imprezę. Wiedzieliśmy, co się święci, choć nie znaliśmy szczegółów.

Jak udało się Wam dostać na teren stoczni?

W południe 14 sierpnia dowiedzieliśmy się, że wybuchł strajk. Wybraliśmy się tam dużą ekipą. Na miejscu okazało się, że jesteśmy rozpoznawalni. Stocznia była dla nas trochę jak obcy kontynent znany z czasopism. Postanowiliśmy więc – po konsultacji z Lechem Wałęsą – pozostać trochę

w cieniu. To był strajk robotników. Ale mieliśmy co robić, bo posiadaliśmy sprawną organizację na zewnątrz. Zajął się drukiem, kolportażem i łącznością – czymś niezwykle ważnym, bo właśnie to zostało całkowicie sparaliżowane przez władzę komunistyczną. To nie była epoka telefonów komórkowych czy Internetu. Były zwykłe telefony, które odcięto, kurierzy, których zatrzymywano, maszyny drukarskie, które uszkodzono.

Czy byliście „pierwszą ofiarą” propagandy, która próbowała was antagonizować z robotnikami?

Tak, byliśmy tego w pełni świadomi. Już od początku strajku wiedzieliśmy, że komunistyczna propaganda będzie próbowała przedstawić nas – ludzi z kręgów opozycji demokratycznej – jako obce ciało w robotniczym środowisku stoczni. Ta narracja była bardzo silna. Władza liczyła na to, że uda się wzbudzić nieufność i podejrzewania – że inteligenci to prowokatorzy, że mają własne interesy, że nie reprezentują „ludu pracy”.

Trzeba przyznać, że te podziały były wciąż żywe. Ludzi, którzy nas znali i wiedzieli, że gramy do jednej bramki, było wtedy jeszcze niewiele. Tak naprawdę wielu z nas poznało robotników – i oni nas – dopiero w tych trzech intensywnych miesiącach między majem a sierpniem 1980 roku. Spotykaliśmy się na wspólnych modlitwach, w kościołach, podczas akcji ulotkowych i zbiórek – tam zbudowała się prawdziwa wspólnota.

Za co Pan odpowiadał podczas strajku?

Zajmowałem się organizacją pierwszej drukarni walkowej – prostej, ale skutecznej. Wystarczyła szyba z meblościanki, filc lub koszula flanelowa, farba drukarska, matryca, papier i walek. W ten sposób wcześniej wydawaliśmy „Bratniaka”. Nasi ludzie drukowali też materiały w stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni i w drukarniach RMP. To był moment, kiedy rzeczywiście zbrataliśmy się ze stoczniovcami. Łączyła nas wspólna duchowość i cel: wolność. Można było obserwować dziennikarzy, którzy otwierali oczy, jak ktoś mówił: „A teraz zaczynamy hymn konfederatów” i stoczniovcy sięgali do kieszeni, wyciągali zwinięte ulotki i śpiewali osiem zwrotek hymnu konfederatów. Skąd nagle znajomość ośmiu zwrotek hymnu konfederatów, jak Polacy nie umieją nawet dwóch zwrotek hymnu zaśpiewać?

Jak doszło do powstania 21 postulatów?

Był to proces długi i wielowątkowy. Trzeba pamiętać, że wówczas w samej Stoczni Gdańskiej pracowało około 18 tys. ludzi. Początkowe postulaty – takie jak przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz czy podwyżka płac – zostały dość szybko uwzględnione. Jednak w miarę jak do protestu dołączały kolejne zakłady pracy, zaczęły pojawiać się nowe żądania.

Szybko zrozumieliśmy, że musimy sformułować postulaty o charakterze uniwersalnym – takie, które nie dotyczyłyby wyłącznie konkretnego zakładu, lecz miałyby znaczenie dla całego społeczeństwa. Propozycje napływały do Komitetu Strajkowego, który obradował w Sali BHP Stoczni Gdańskiej. W sumie zebrano ich kilkaset. Zakres był niezwykle szeroki – od postulatów dotyczących warunków sanitarnych, jak dostarczanie mydła czy papieru toaletowego, czy usunięcia „chamskiego kierownika”, po żądania tak doniosłe jak zniesienie cenzury, przeprowadzenie wolnych wyborów czy wycofanie wojsk sowieckich z Polski.



FOT. Z ARCHIWUM MIROSŁAWA RYBICKIEGO



Działacze Ruchu Młodej Polski w Sopocie, koniec lat 70.

FOT. Z ARCHIWUM MIROSŁAWA RYBICKIEGO

Pamiętam, że uczestniczyłem w rozmowach na temat tego, jak formułować i „przemycać” najważniejsze postulaty – takie jak utworzenie niezależnych związków zawodowych czy ochrona osób wspierających strajk. Liczyła się nie tylko treść, ale również język, który nie zostałby z miejsca odrzucony przez władze jako „wrogi systemowi”.

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1980 roku, podczas kolejnej narady działaczy gdańskiej opozycji, udało się opracować

ostateczną listę postulatów – stworzoną wspólnym wysiłkiem przedstawicieli różnych środowisk, w tym „Ruchu Młodej Polski”, Wolnych Związków Zawodowych oraz ekspertów opozycji. Początkowo liczyła 10 punktów, ale wraz z rozwojem sytuacji i rosnącą presją ze strony zakładów wzrosła do 21. Ostatecznej redakcji dokonał Bogdan Borusewicz – to on zdecydował, że na pierwszym miejscu znajdzie się żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych.

Jak ogłoszono postulaty opinii publicznej?

Trzeba pamiętać, że w czasie strajku całe Wybrzeże zostało objęte całkowitą blokadą informacyjną – władze odcięły połączenia telefoniczne i teleksowe. Oficjalne media milczały lub kłamały. Jedynym źródłem rzetelnych informacji była rozgłosnia polska Radio Wolna Europa, a także kolejarze, którzy własnym sumptem rozwozili ulotki po całym kraju. To oni tworzyli prawdziwy system komunikacji narodowej.

W tej sytuacji mój starszy brat, Arkadiusz, wpadł na prosty, ale genialny pomysł: zapisać postulaty strajkujących na dużych tablicach i wywiesić je publicznie. Razem z Maciejem Grzywaczewskim wykorzystali do tego arkusze z drewnianej sklejki, które normalnie służyły traserom do odrysowywania i wycinania elementów kadłubów statków. Początkowo próbowali pisać czerwonymi farbami, ale okazało się, że to zbyt czasochłonne – a czas był wtedy najcenniejszym zasobem. Ostatecznie sięgnęli po ołówki traserskie – miękkie, ciemne i łatwe do nanoszenia.

Pierwszych osiem postulatów napisał „Aram” – czyli mój brat, Arkadiusz – kolejne dopisał Maciej Grzywaczewski. Tablice z postulatami zostały zawieszone przy bramie nr 2 i natychmiast zyskały ogromne znaczenie – zarówno praktyczne, jak i symboliczne. Stały się czymś w rodzaju „pierwszego środka masowego przekazu” strajku. Przyjeżdżali ludzie z całego Wybrzeża, a nawet z innych regionów Polski. Robili zdjęcia, przepisywali postulaty ręcznie, powielali je dalej. Od tej chwili nikt nie mógł już zmanipulować ich treści.

Każdy mógł się przekonać, czego naprawdę domagali się strajkujący. To, co wydawało się rozwiązaniem oczywistym, okazało się najskuteczniejsze. Siła tych tablic polegała na ich przejrzystości i dostępności. A może również na tym, że niosły w sobie prawdę – a prawda, kiedy zostaje jasno wypowiedziana, nie potrzebuje już propagandy.

Co stało się z tablicami po strajku?

Po zakończeniu strajku sierpniowego tablice z 21 postulatami przeniesiono do siedziby „Solidarności” w Gdańsku-Wrzeszczu. W sierpniu 1981 roku zostały po raz pierwszy udostępnione publicznie podczas wystawy poświęconej wydarzeniom Sierpnia '80, zorganizowanej w Centralnym Muzeum Morskim. Z myślą o zachowaniu dziedzictwa tego

symbolu, pracownicy muzeum – w porozumieniu z „Solidarnością” – wykonali autoryzowane kopie, które trafiły na stałą ekspozycję.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa brutalnie spacyfikowali życie społeczne, a w ramach represji skonfiskowali i zniszczyli wspomniane kopie, przekonani, że niszczą oryginały. Tymczasem prawdziwe tablice zostały w porę ukryte – przechowywał je na strychu swojego mieszkania Wiesław Urbański, konserwator Centralnego Muzeum Morskiego i zarazem przewodniczący zakładowej „Solidarności”. To dzięki jego odwadze i determinacji bezcenny dokument przetrwał lata represji.

Po przemianach ustrojowych i odzyskaniu przez Polskę suwerenności tablice zostały ponownie ujawnione i bezpiecznie powróciły do przestrzeni publicznej. W 2003 roku wpisano je na listę światowego dziedzictwa dokumentacyjnego UNESCO „Pamięć Świata”. W uzasadnieniu tej decyzji podkreślono, że stanowią „dokumentalne świadectwo ruchu społecznego, który, stosując pokojowe metody działania, przyczynił się do upadku systemu realnego socjalizmu i porządku jałtańskiego”.

Od 2014 roku oryginalne tablice z 21 postulatami można oglądać w sali „Narodziny Solidarności” w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku – miejscu, które łączy pamięć, edukację i zobowiązanie wobec wolności.

Jak dziś Pan ocenia 21 postulatów?

Mam pełną świadomość, że niektóre z tych postulatów, odczytywane dziś dosłownie, mogą wydawać się naiwne, a nawet groteskowe. Właśnie w tym jednak tkwi ich siła – są autentycznym świadectwem epoki. Odzwierciedlają realne potrzeby, troski i aspiracje ludzi żyjących w rzeczywistości PRL-u, w której brakowało nie tylko wolności, ale także podstawowych środków do życia – i godności. Dla mnie jednak najistotniejsza jest ich symboliczna wymowa. Tablice z postulatami, zapisane ręcznie i zawieszone przy bramie stoczni, uosabiają coś znacznie więcej niż tylko konkretne żądania. Symbolizują moment wyjątkowej jedności – współdziałania robotników i inteligencji, ludzi z różnych środowisk, zawodów i pokoleń. To właśnie ta wspólnota, oparta na wzajemnym szacunku i zaufaniu, była źródłem siły sierpniowego strajku.

Bez tej jedności – duchowej i praktycznej – nie byłoby „Solidarności”, a bez „Solidarności” nie byłoby późniejszej drogi do wolności. Dlatego te 21 postulatów, choć zakorzenione w konkretnej rzeczywistości roku 1980, niosą przesłanie uniwersalne: że zmiana jest możliwa, gdy ludzie potrafią mówić jednym głosem.

Rozmawiała Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Sierpień

NIE spadł nam z nieba

Sierpień nie spadł z nieba. Przez dwa lata – od 1978 roku, po powstaniu Wolnych Związków Zawodowych – organizowaliśmy ludzi, prowadziliśmy spotkania poświęcone polskiej historii; gdy w sierpniu 1980 roku wybuchł strajk, było jasne, kto ma nim kierować – zwrócił uwagę Bogdan Lis – działacz opozycji demokratycznej w PRL, jeden z liderów Solidarności, w 1989 roku także uczestnik Okrągłego Stołu.

Skąd w Panu – i w ludziach, którzy tworzyli „Solidarność” – wzięła się gotowość, by stanąć do walki? Co sprawia, że ktoś decyduje się wystąpić przeciwko systemowi, wiedząc, jakie niesie to ryzyko?

Myślę, że to wynika z bardzo osobistych, rodzinnych doświadczeń. Zresztą, jeśli przyjrzeć się biografom wielu liderów, zauważyłem, że spora ich część ma swoje korzenie na Wschodzie – na Kresach. To są ludzie, których rodzice tam żyli, i tak też było w moim przypadku.



Moi rodzice pochodzili z Grodna. Mało kto wie, że choć nazywam się Lis, to nie jest prawdziwe nazwisko mojego ojca. Do końca życia nie chciał powiedzieć, jak naprawdę się nazywamy. Wiem tylko, że się ukrywał, był w Rosji, a w 1949 roku przeszedł przez zieloną granicę – był ścigany. Nawet w latach 60., gdy jechał na pogrzeb swojego brata do Grodna, zupełnie przypadkiem odkryłem, że jego brat nosi inne nazwisko. To mnie zaintrygowało, zacząłem drążyć temat, ale ojciec pozostał milczący – nie chciał nic powiedzieć.

Czy pamięta Pan swoje pierwsze spotkanie z polityką? Kiedy poczuł Pan, że świat, który Pana otacza, domaga się sprzeciwu?

Z polityką zetknąłem się bardzo wcześnie, choć wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że to doświadczenie będzie miało wpływ na moje życie. Miałem sześć lat, kiedy zauważyłem, że ojciec codziennie o godzinie 19 zamyka się w swoim pokoju i nikomu nie pozwala wchodzić, a ja próbowałem się dowiedzieć, co się tam dzieje. Rodzice zorientowali się, co robię. Wzięli mnie, posadzili na fotelu i powiedzieli: „Posłuchaj, Bogdan. Tata słucha radia, którego słuchać nie wolno. Jeżeli komukolwiek powiesz choćby słowo o tym, co tu się dzieje, to przyjedzie milicja, zabiorą tatę do więzienia, może i mamę, a ciebie, siostrę i brata wywiozą do domu dziecka”.

Milczałem jak zakłęty. Ojciec słuchał oczywiście Radia Wolna Europa. Ale ten moment obudził we mnie ciekawość – zacząłem go wypytывать. I wtedy po raz pierwszy usłyszałem o Katyniu.

Czy miał Pan świadomość, że ta wiedza była wówczas zakazana?

W piątej klasie szkoły podstawowej zaczęliśmy lekcje historii. Po jakimś czasie zapytałem nauczyciela o Katyn. On opowiedział mi oficjalną wersję: że to Niemcy dokonali zbrodni. Wtedy zarzuciłem mu kłamstwo – powiedziałem, że to nieprawda, że kłamie, że jest głupi. Wybuchła awantura. Z dzisiejszej perspektywy myślę, że ten nauczyciel próbował mnie chronić. Bo przecież za takie słowa w tamtym czasie rodzice mogliby zostać wezwani do szkoły, a nawet odwiedzeni przez funkcjonariuszy bezpieki. Skąd dziecko mogło wiedzieć o Katyniu? Oczywiście – od rodziców. A jednak nic się nie wydarzyło. Nie było żadnych konsekwencji.

Czy czuł się Pan inny niż rówieśnicy? Skąd ta wrażliwość?

Myślę, że bardzo pomogła mi literatura. Wcześniej nauczyłem się czytać – zanim jeszcze poszedłem do szkoły. Czytałem bardzo dużo książek. I sądzę, że to poznawanie świata poprzez literaturę budziło we mnie niezgodę na to, co widziałem wokół siebie.

Kiedy przyszedł pierwszy realny konflikt z władzą?

To wszystko dojrzywało latami. W grudniu 1970 roku, po masakrze robotników, po raz pierwszy trafiłem do więzienia. Miałem wtedy 18 lat. I od tego momentu coraz głębiej wchodziłem w działalność opozycyjną.

Jak Pan pamięta czas sierpniowych strajków 1980 roku?

Sierpień nie spadł z nieba. Przez dwa lata – od 1978 roku, po powstaniu Wolnych Związków Zawodowych – organizo-

waliśmy ludzi, prowadziliśmy spotkania poświęcone polskiej historii. W Gdańsku, tutaj na wzgórzach, był taki Teatr Leśny. Po pracy często się tam spotykaliśmy – rozmawialiśmy o historii, o polityce. Przychodzili też ludzie z zakładów pracy.

Zbudowaliście autorytet, zanim ktokolwiek ogłosił protest. Jaką rolę odegrało to przygotowanie?

My ten autorytet wypracowywaliśmy latami. I nie dlatego, że – jak to bywa dziś – ktoś krzyczy w telewizji i myśli, że ma szacunek i autorytet. To tak nie działa. Żeby być liderem, potrzeba zupełnie innych cech. Prawdziwego lidera nie da się wskazać palcem i powiedzieć: „Teraz będziesz przywódcą”. To nic nie daje.

Ten autorytet był potrzebny. I właśnie dlatego, gdy w sierpniu 1980 roku wybuchł strajk, było jasne, kto ma nim kierować.

Jak wyglądała sytuacja w Pana zakładzie pracy?

Tam też było jasne, kto przejmuje odpowiedzialność. Działaliśmy wcześniej w Wolnych Związkach Zawodowych, więc ta pierwsza grupa inicjatywna w Stoczni Gdańskiej wywodziła się właśnie z WZZ-tu. Wszyscy się znaliśmy, mieliśmy do siebie zaufanie.

Później, gdy powstało prezydium MKS-u, dołączały do niego osoby, których nie znaliśmy – albo znaliśmy bardzo słabo. Ale trzon prezydium już był. To byli ci liderzy, którzy ten strajk nieśli i trzymali w ryzach.

W którym momencie zrozumieliście, że to nie jest zwykły strajk, tylko coś znacznie większego?

Gdy zobaczyliśmy, że strajk się rozszerza – i że to już nie kilka, lecz kilkadziesiąt zakładów pracy – wiedzieliśmy, że mamy do czynienia z czymś zupełnie innym. To nie był już zwykły protest. Wtedy stało się jasne, że są tylko dwa możliwe scenariusze: albo wygramy, albo skończymy gdzieś na wschodzie – wśród białych niedźwiedzi – albo półtora metra pod ziemią. Taka była alternatywa.

Co zadecydowało o zwycięstwie?

Udało się – dzięki sile tego strajku, ale też dzięki temu, że liderzy byli odpowiedzialni. Nikt nie domagał się wieszania komunistów ani radykalnych gestów. Dzięki temu udało się doprowadzić do podpisania porozumienia. Powstała niezależna od władz organizacja – „Solidarność” – która przez 16 miesięcy, aż do wprowadzenia stanu wojennego, edukowała społeczeństwo. Pokazywała, czym jest wolność, czym jest demokracja.

Bo jak ludzie wstali z kolan, to bardzo trudno było zepchnąć ich z powrotem. Choć w czasie stanu wojennego wrócił strach i wiele osób się bało, opór nie zniknął. Oczywiście, nie działał cały naród – podziemie tworzyła

konkretna, ograniczona grupa ludzi. Ale ten opór trwał – nieprzerwanie.

Gdzie pojawiały się największe zagrożenia podczas strajku sierpniowego? Które momenty były najtrudniejsze?

Zagrożeń było wiele – różnych. Ale najtrudniejszy moment całego strajku miał miejsce w ostatnim dniu. Dosłownie trzy-cztery godziny przed podpisaniem porozumienia. Dzień wcześniej dokument został już parafowany i wszystko wskazywało na to, że następnego dnia nastąpi uroczyste podpisanie.

I właśnie wtedy, tuż przed tą uroczystością, premier Jagielski wyszedł od dyrekcji i przyszedł do nas. Powiedział, że nie może zagwarantować bezpieczeństwa osobom wspierającym strajk, które nie były pracownikami stoczni. Innymi słowy: wszyscy ci, którzy nam pomagali z zewnątrz, mogli trafić do więzienia.

Jak zareagowaliście na te słowa?

To była bardzo trudna sytuacja. Ludzie już się cieszyli, szykowali na powrót do domów, na spotkania z rodzinami. A my musieliśmy stanąć przed nimi i powiedzieć: nie – strajkujemy dalej. Nie uzyskaliśmy gwarancji bezpieczeństwa dla tych, którzy nam pomagali.

Nie wiedzieliśmy, jak załoga zareaguje. To był moment wielkiej próby. Ale – na szczęście – zareagowali dobrze. Mieliśmy autorytet. Ludzie wiedzieli, że podejmujemy słuszne decyzje i zgodzili się kontynuować protest.

I udało się – dwie godziny później wicepremier Jagielski wrócił z podpisanym dokumentem gwarantującym bezpieczeństwo wszystkim osobom zaangażowanym w pomoc. To był naprawdę ciężki dzień.

Czy ta zmiana stanowiska władz była możliwa dzięki postawie Lecha Wałęsy?

Oczywiście. To była zasługa jego zdecydowanej postawy. Lech był przywódcą strajku, a przez to stał się rozpoznawalny na całym świecie. Władze nie mogły go lekceważyć. To już nie był jakiś anonimowy robotnik z wąsem. On stał się – w oczach opinii publicznej – bohaterem. Człowiekiem, który mówił w imieniu drugiej Polski: tej wolnościowej, nie tej komunistycznej.

A jak wyglądała Pana osobista współpraca z Lechem Wałęsą? Czy bywała trudna?

W czasie strajku byłem zastępcą Lecha Wałęsy – razem z Andrzejem Kołodziejem. Współpraca wówczas przebiegała bez problemów. To była sytuacja zero-jedynkowa – wszyscy wiedzieliśmy, co trzeba robić. W takich warunkach różnice charakterów czy poglądów schodzą na dalszy plan.

Alle później pojawiły się napięcia. Na czym polegały?

Później, po zakończeniu strajku, zaczęły się wewnętrzne konflikty. Wynikały głównie z różnic w postrzeganiu demokracji – na przykład między Andrzejem Gwiazdą a Lechem Wałęsą. Te spory narastały.

Bardzo dbaliśmy o to, by nie podważać autorytetu Lecha. Wiedzieliśmy, że dla świata on był twarzą „Solidarności” – przywódcą, który uosabiał nadzieję na zmianę. Dla nas, dla tej drugiej Polski, był liderem i symbolem.

Trafił Pan do więzienia na Rakowiecką – najpierw w 1984, potem ponownie w 1985 roku. Jak wyglądało życie w podziemnej Solidarności? Z czym musiał się Pan mierzyć? Musiał się Pan przecież ukrywać.

Oczywiście, że musiałem się ukrywać. Co dwa tygodnie zmieniałem mieszkanie. Dwa tygodnie to był jeszcze bezpieczny okres, ale dłużej – to już było ryzyko. Bo przecież prowadziłem normalną działalność opozycyjną: wychodziłem, spotykałem się z ludźmi, miałem fałszywe dokumenty, jeździłem samochodem. Żyłem pod przykrywką, ale jednocześnie toczyłem dość zwyczajne życie.

Czy miał Pan świadomość, że mógł być obserwowany?

Oczywiście. Na spotkaniach z ludźmi z podziemia – także tymi, którzy się nie ukrywali – zawsze musiałem zakładać, że ktoś może być pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa. To generowało ogromne napięcie. Cały czas trzeba było mieć oczy dookoła głowy.

Czy poza ryzykiem osobistym musiał Pan mierzyć się także z odpowiedzialnością za innych?

Tak, i to była najtrudniejsza część tej działalności. Musieliśmy podejmować decyzje, które czasami kończyły się tragicznie. Ktoś trafiał do więzienia, ktoś inny – na przykład w trakcie manifestacji – ginął. To było dla nas bardzo trudne. Nie uciekaliśmy od odpowiedzialności za tych ludzi. To była realna cena za opór.

Jak Pan wspomina swoje aresztowanie w 1984 roku?

Po aresztowaniu odwiedził mnie prokurator Marynarki Wojennej – komandor. Przyszedł, żeby postawić mi zarzuty. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Patrzy na mnie i mówi: „Wie pan co, chciałbym się z panem spotkać, jak to wszystko się skończy”. Zapytałem go: „A po co?”. A on na to: „Bo ja pana nie rozumiem. Został pan aresztowany, będzie pan siedział – i to długo – a pan jest taki spokojny, rozluźniony. Nie rozumiem”.

Co mu Pan odpowiedział?

On nie mógł zrozumieć jednej rzeczy. Kiedy byłem na wolności, podejmowałem decyzje i ponosiłem za nie odpowiedzialność.



Konferencja prasowa NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki, październik 1980 r. FOT. PAP

działność. A w więzieniu – już nie. Tam odpowiadałem tylko za własne zachowanie. Musiałem po prostu zachowywać się przyzwoicie. I to, paradoksalnie, dawało ulgę. Z jednej strony – odebrano mi wolność. Ale z drugiej – zdjęto ze mnie odpowiedzialność za innych. To było dziwne poczucie spokoju.

Nie bał się Pan? Przecież w tym czasie, gdy Pan działał, w październiku 1984 roku zamordowano księdza Jerzego Popiełuszkę. Groziły Panu przecież podobne represje – pobicie, a może nawet śmierć.

Wie Pan, myślę, że byliśmy ideowcami. A to powoduje, że człowiek godzi się na pewne ryzyko. Mnie oskarżono o zdradę państwa, za co wówczas groziła kara śmierci. Nie sądziłem oczywiście, że rzeczywiście mnie powieszają, ale musiałem zakodować sobie, że taka ewentualność istnieje.

Kiedy przedstawiono mi ten zarzut i zaczęli mówić o wieszaniu, odpowiedziałem: „To wieszajcie. Będziecie mieli jednego więcej na sumieniu. I bohatera, który stanie się punktem odniesienia dla innych.” Trochę ich zatkało. Ale takie to były czasy.

Spośród 21 postulatów Solidarności – które z nich uważa Pan dziś za najważniejsze?

Przede wszystkim ten, że Solidarność i związki zawodowe powinny zachować niezależność od jakiejkolwiek partii politycznej. To było – i wciąż jest – kluczowe. Niestety, dziś tak nie jest. „Solidarność” jest wyraźnie powiązana z jedną z partii, co uważam za poważny błąd.

Drugą niezwykle istotną sprawą jest kadencyjność – rotacja na stanowisku przewodniczącego związku. To fundamentalna zasada demokracji i zdrowego funkcjonowania organizacji. Warto, by ci, którzy nadal działają w „Soli-

darności”, przypomnieli sobie te zasady i wrócili do korzeni. Do tych idei, które legły u podstaw powstania naszego ruchu.

Czy pozostałe postulaty mają jeszcze dziś znaczenie?

Większość z nich dotyczyła innego świata – PRL-u, w którym pracodawcą było państwo. Dziś Polska znajduje się w zupełnie innym miejscu. Mamy gospodarkę rynkową, a relacje pracownicze wyglądają inaczej. Warto więc się zastanowić, jak związki zawodowe powinny funkcjonować w takich realiach. Ale jedno pozostaje pewne: nie powinny angażować się w działalność partyjną.

Czy współczesna Polska spełnia Pana marzenia sprzed 45 lat?

Czterdzieści pięć lat temu marzyliśmy o jakiegokolwiek części wolności. Mieliśmy świadomość, że wtedy nie było realnych szans, by Polska była w pełni wolna i demokratyczna. Dlatego patrząc z tamtej perspektywy, trzeba powiedzieć jasno: osiągnęliśmy znacznie więcej, niż wówczas odważyliśmy się marzyć.

Z czasem jednak, gdy zaczęły się zmiany – po podpisaniu porozumień Okrągłego Stołu, gdy powstał pierwszy niekomunistyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego – uwierzyliśmy, że Polska naprawdę wkroczyła na drogę do pełnej demokracji. Myśleliśmy wtedy – trochę naiwnie – że wszystko pójdzie już w dobrym kierunku.

Ale rzeczywistość okazała się bardziej złożona. W życiu publicznym zaczął odgrywać rolę ten nieszczęsny polski kultuizm – i to nie tylko w polityce, lecz również w społeczeństwie.

Dziś, patrząc na Polskę, muszę niestety powiedzieć, że nie jest to realizacja moich marzeń. Choć wciąż jesteśmy krajem demokratycznym i wolnym – i mam nadzieję, że tak zostanie – to zarazem wiele rzeczy budzi mój niepokój.

Uważam, że bardzo ważne dla przyszłości kraju jest to, by osoby symboliczne, które odpowiadają za zło wyrządzone Polsce – czy to w przeszłości, czy obecnie – poniosły realną odpowiedzialność. To nie jest kwestia odwetu. To kwestia przywracania normalności.

Na koniec: kiedy był Pan najbardziej dumny ze swojej działalności publicznej?

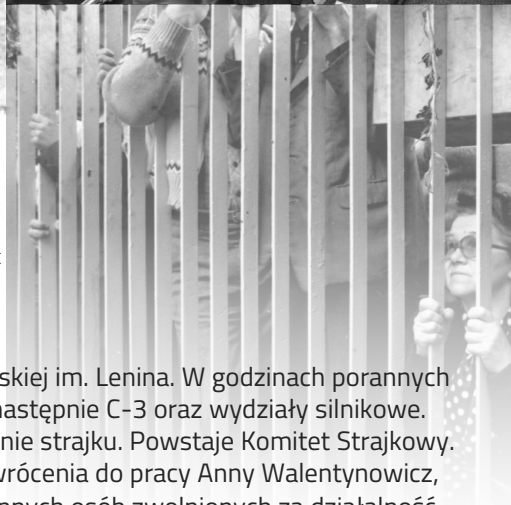
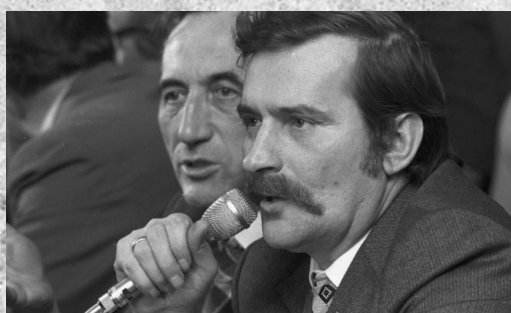
Wie Pan, byłem obecny na wspólnym posiedzeniu Kongresu i Senatu Stanów Zjednoczonych, kiedy Lech Wałęsa odbierał Medal Wolności. Pamiętam to przemówienie do dziś. Stałem wtedy na sali, słuchałem jego słów i patrzyłem na reakcję amerykańskich senatorów i kongresmenów.

Ten aplauz... To było naprawdę przejmujące. W tamtej chwili poczułem, że wszystko, co robiliśmy – nasz opór, nasza walka, nasze ryzyko – miało sens.

Rozmawiał Norbert Nowotnik

kalendarium **WYDARZEŃ**

14.08



Rozpoczyna się strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W godzinach porannych pracę przerywają wydziały K-1, K-3, następnie C-3 oraz wydziały silnikowe. O 9.00 odbywa się wiec i proklamowanie strajku. Powstaje Komitet Strajkowy. Stoczniovcy domagają się m.in. przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, **Lecha Wałęsy**, Andrzeja Kołodzieja i innych osób zwolnionych za działalność w Wolnych Związkach Zawodowych oraz po strajku w czerwcu 1976 r., zbudowania pomnika ofiar masakry robotników z grudnia 1970 r., podwyżki płac, dodatku drożyznianego.

Do strajku przyłączają się inne zakłady Trójmiasta. Strajk podjęła Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni oraz pracownicy portów i transportu publicznego. W południe władze zablokowały łączność telefoniczną reszty kraju z Wybrzeżem.

15.08

16.08



Dyrekcja Stoczni Gdańskiej podjęła rozmowy z delegacją strajkujących pod przewodnictwem Lecha Wałęsy i częściowo zgodziła się zrealizować żądania. Pracownicy mieli otrzymać podwyżki. Do pracy zostaje przywrócona Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. Wyrażono też zgodę na budowę pomnika Ofiar Grudnia 1970. Lech Wałęsa – w imieniu Komitetu Strajkowego – ogłasza koniec strajku; część stoczniovców opuszcza teren zakładu. Reszta (np. Henryka Krzywonos) uważa, że jest to zdrada innych, mniejszych strajkujących zakładów i chce kontynuacji strajku. Wychodzących robotników zatrzymuje m.in. Anna Walentynowicz, Alina Pienkowska i Ewa Ossowska. Zostaje ogłoszony strajk solidarnościowy. Po nocnych konsultacjach z delegacjami 28 innych zakładów powołany zostaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS). Przewodniczącym MKS zostaje Lech Wałęsa.

Ukazał się „Strajkowy Biuletyn Informacyjny” – w formie ulotki.

17.08

Na placu przed główną bramą stoczni, gdzie w grudniu 1970 r. strzelano do robotników stanął drewniany krzyż. Ksiądz Henryk Jankowski (w Gdańsku) i ksiądz Hilary Jastak (w Gdyni) odprawili msze św. dla strajkujących.

Władza powołuje komisję do „rozpatrzenia postulatów i problemów Wybrzeża”, której przewodniczy wicepremier Tadeusz Pyka.

18.08

W nocy z 17 na 18 sierpnia uzgodniono 21 postulatów, które zostają przekazane przez delegację MKS wojewodzie gdańskiemu Jerzemu Kołodziejskiemu.

MKS apeluje o zakaz sprzedaży alkoholu w Trójmieście.

Dyrekcja Stoczni Gdańskiej usiłuje skłonić robotników do przerwania strajku i podjęcia pracy.

Z helikoptera zrzucają ulotki oczerniające przywódców strajku.



Rano rozpoczyna strajk Stocznia Remontowa Parnica w Szczecinie. Na czele Komitetu Strajkowego staje Aleksander Krystosiak. Rozpoczyna się strajk w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego wybrano Mariana Jurczyka.

Powstaje MKS w Szczecinie, na czele którego staje Marian Jurczyk. Zostaje sformułowana lista 36 postulatów.

Do gdańskiego MKS wchodzi ponad 250 zakładów.

W Elblągu strajk rozpoczyna Zamech i węzeł PKP. Zostaje powołany MKS, który obejmuje też zakłady Pruszcza Gdańskiego, Starogardu i Tczewa.



Do strajku przyłączają się m.in. Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku, Fabryka Autobusów w Sanoku, Zakłady Półprzewodników Tewa w Warszawie.

Część strajkujących zakładów Trójmiasta, których przedstawiciele rozmawiali z wicepremierem Tadeuszem Pyką zerwało negocjacje i weszło w skład gdańskiego MKS.

Do szczecińskiego MKS wchodzi zakład ze Świnoujścia, reprezentuje on ponad 30 zakładów pracy.



Strajkująca od 19 sierpnia Huta im. Lenina w Krakowie zostaje otoczona przez milicję. Po spełnieniu przez dyrekcję postulatów płacowych strajk upada.

Służba Bezpieczeństwa zatrzymała kilkudziesięciu członków i współpracowników KSS KOR oraz innych ugrupowań opozycyjnych. Łącznie w sierpniu wolności pozbawiono (na 48 godzin) blisko 160 opozycjonistów, niektórych (np. Jacka Kuronia) wielokrotnie.



64 intelektualistów wystosowało apel do władz o uznanie MKS i podjęcie rozmów ze strajkującymi.

21.08

Komisja Rządowa, której przewodniczy wicepremier Kazimierz Barcikowski rozpoczyna rozmowy ze szczecińskim MKS.

W Zakładach Mechanicznych Ursus w Warszawie powstaje Robotniczy Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża na czele ze Zbigniewem Bujakiem, Arkadiuszem Czerwińskim i Zbigniewem Janasem.



FOT. MAC.GOV.PL



FOT. APN

22.08

Gdański MKS powierza Tadeuszowi Mazowieckiemu utworzenie komisji ekspertów, wspierającej przedstawicieli strajkujących w rozmowach z rządem.

Do szczecińskiego MKS należy już około 100 zakładów.

Do strajku przystępują kolejne zakłady m.in. w Toruniu, Słupsku, Bydgoszczy, Kołobrzegu, Tarnowskich Górach i Olsztynie.

23.08

W Stoczni Gdańskiej Komisja Rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego rozpoczęła rozmowy z MKS, zrzeszającym już blisko 390 zakładów. Po odmowie spełnienia żądań MKS rozmowy zostają odroczone.

W Stoczni Gdańskiej ukazuje się pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego SOLIDARNOŚĆ”.



FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI

Do Stoczni Gdańskiej przyjeżdżają przedstawiciele MKS ze Szczecina, w celu uzgodnienia stanowisk negocjacyjnych.



FOT. MAC.GOV.PL



FOT. APN

Obraduje IV Plenum KC PZPR. Podjęto decyzję o odwołaniu ze stanowiska prezesa Rady Ministrów Edwarda Babiucha. Pełnienie obowiązków premiera powierzono Józefowi Pińkowskiemu.

24.08

Przy MKS powstała komisja ekspertów. W jej skład weszli: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Tadeusz Kowalik, Andrzej Wielowieyski, Jadwiga Staniszkis, Waldemar Kuczyński, Bohdan Cywiński.

W imię solidarności ze strajkującymi robotnikami z Wybrzeża pracę przerywają kolejne zakłady m.in. w Krośnie (WSK-PZL, Krośnieńska Huta Szkła, PBN Naftomontaż, Lotnicze Zakłady Naprawcze, Fabryka Amortyzatorów Polmo, ZUN Naftomed, Fabos, PKS, ZPL Krosnolen).

W Szczecinie ukazuje się pierwszy numer pisma MKS „Jedność”.

Rzecznik prasowy MKS Lech Bądkowski informuje, że warunkiem wznowienia rozmów ze stroną rządową jest odblokowanie połączeń telefonicznych. W trakcie spotkania delegacji MKS z wojewodą ustalono przekaz medialny o przebiegu rozmów.

W nocy zostają odblokowane połączenia telefoniczne.

Lokalny, gdański „Wieczór Wybrzeża” jako pierwsza oficjalna gazeta informuje o gdańskim MKS i 21 postulatach.

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego powołuje specjalną Komisję ds. Polski, której celem jest *uważne śledzenie sytuacji kształtującej się w PRL*. Na jej czele stanął Michał Susłow.

25.08



Dziennikarze przebywający w stoczni protestują przeciw zafałszowanemu przekazowi wydarzeń w rządowych mediach.



Rozmowy z Komisją Rządową zostają ponownie wznowione. MSW proponuje siłowe zakończenie strajków na Wybrzeżu.

26.08

FOT. PAP (3)

W Warszawie obradowało Biuro Polityczne KC PZPR. Odrzuciło propozycję MSW.

Rozpoczyna się strajk w Zakładach Górniczych Lubin i Rudna w Lubinie.

Początek strajku w KWK Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju.

„Sztandar Młodych” jako pierwszy ogólnopolski dziennik publikuje listę 21 postulatów gdańskich.

W Bydgoszczy powstaje MKS reprezentujący początkowo 5 zakładów pracy, a do 30 sierpnia 42.

27.08



28.08

W nocy z 28 na 29 sierpnia rozpoczęły się strajki w jastrzębskich kopalniach KWK Manifest Lipcowy i KWK Boryni.

Utworzono MKS w Jastrzębiu, na czele którego stanął Jarosław Sienkiewicz.

29.08

30.08



FOT. PAP

Rano w Szczecinie Kazimierz Barcikowski i Marian Jurczyk podpisali porozumienie. MKS przekształca się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą.

V Plenum KC PZPR zatwierdziło porozumienie zawarte w Szczecinie i podjęło decyzję o podpisaniu porozumienia w Gdańsku.

31.08

Po południu gdański MKS, który reprezentuje już ok. 700 zakładów z całej Polski i Komisja Rządowa podpisują porozumienie. Powstają niezależne samorządne związki zawodowe.



FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI



FOT. PAP

Mieczysław Jagielski nie chciał zgodzić się na pisemną gwarancję, że członkowie i współpracownicy KOR zostaną natychmiast zwolnieni z aresztu. Wobec zdecydowanej postawy MKS Jagielski oświadczył, że zostaną oni zwolnieni 1 września. Uzgodniono, że rząd wnieśnie do Sejmu projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk z prawem do zaskarżania przed sądem decyzji cenzury, transmisji niedzielnej mszy świętej, rewizji wyroków w procesach politycznych i przywrócenia do pracy osób niesłusznie jej pozbawionych.

3.09

Podpisano porozumienie między jastrzębskim MKS, zrzeszającym 56 zakładów.

11.09

Zawarcie porozumienia między Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym w Hucie Katowice, a komisją rządową.

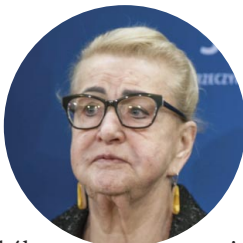


Ten tramwaj dalej nie pojedzie...

Najważniejsza jest solidarność międzyludzka – podkreśla Henryka Krzywonos-Strycharska, sygnatariuszka gdańskich porozumień sierpniowych, posłanka i działaczka społeczna.

Jak zaczął się Pani sierpień 1980 roku?

Wcześniej nie należałam do żadnej organizacji, nie miałam kontaktu z żadnym z działaczy i nie myślałam o działalności opozycyjnej. Trafiły jednak do mnie ulotki rozrzucone i rozdawane wokół stoczni czy na przystankach. Były na nich nazwiska, często numery telefonów czy adresy. Wiedziałam kim jest Bogdan Borusewicz czy Anna Walentynowicz... Byłam dla nich pełna podziwu. W tamtych czasach to była wielka odwaga. Dzięki temu, że zaczęłam działać poczułam się potrzebna. Dużo się wtedy we mnie zmieniło, otworzyłam



się. Nie miałam dzieci, rodziny, nie miałam nic do stracenia. W stoczni poczułam, że jestem ważna dla ludzi.

Długo pani podejmowała decyzję o zatrzymaniu tramwaju?

To był przemyślany, ale w pewnym stopniu spontaniczny impuls. Zawsze stawiałam za słabszym. Tutaj była zupełnie inna sytuacja. Trzeba było myśleć, żeby nikomu nie zrobić krzywdy. W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym strajk wisiał w powietrzu. Byliśmy źle traktowani, mieliśmy stary tabor. Tym tramwajem miał jako pierwszy wyjechać mój kolega. Nie zrobił tego. Drugiego dnia przyszedł do pracy i powiedział, że ze względu na bezpie-

FOT. UDSKOR



czeństwo rodziny nie zdecyduje się. Żona zagroziła, że pójdzie na milicję i go zgłosi. Pytałam sama siebie, co się stanie jak stanę przy operze? Tym tramwajem jechały pielęgniarki do Akademii Medycznej, ludzie jechali do zakładów pracy... Zastanawiałam się co robić: stanąć, nie stanąć? W końcu zdecydowałam.

Bała się Pani reakcji pasażerów?

Wzięłam zwrotnik do przekładania torów, pomyślałam sobie, że jak mnie napadną, to będę się bronić, odwróciłam się do ludzi i mówię: Proszę państwa, ten tramwaj dalej nie pojedzie. Strajkujemy i łączymy się ze stoczną. Ich postawa mnie zaskoczyła. Zamiast się wściekać, zaczęli bić brawa. Oczywiście nie wiedziałam co dalej zrobić. Zatrzymywały się kolejne tramwaje. Wróciliśmy do zajezdni. Wszystko robiłam mechanicznie, nic nie było wcześniej ułożone. Gdzie trzeba było, tam byłam.

Jak dostała się Pani do stoczni?

WPK wydelegowało swojego kandydata do stoczni, ale pierwszego dnia przepadł. I wtedy jeden z kolegów powiedział: Henia jedź, ty sobie dasz radę. Kiedy pojechałam do stoczni, Wałęsa właśnie ogłaszał przez megafon koniec strajku. Byłam przerażona. Myślałam, co oni robią, kończą strajk? Boże ja tym tramwajem stanęłam, ludzie zjechali na bazę. Koledzy mnie rozszarpia, kiedy dowiedzą się, że to koniec. Wszyscy zostaniemy ukarani. Ludzie zaczęli masowo wychodzić i wracać do domu.

Dla mnie to był szok. Wiedziałam, że trzeba działać. Stanęłam na wózku akumulatorowym i zaczęłam krzyczeć. Mówiłam jak się nazywam, skąd jestem i z jakiego przedsiębiorstwa. Pytałam, dokąd idziecie? Krzyczałam, że musimy to wszystko zatrzymać. Część stała i patrzyła się na mnie, reszta po prostu wychodziła. Ze stoczni płynął tłum ludzi. W innym miejscu stały Alina Pienkowska i Anna Walentynowicz. Alina była pielęgniarką w szpitalu stocz-



niowym, ludzie ją znali. Kiedy krzyczała: wracajcie, nie zrezygnowaliśmy – ludzie jej wierzyli i wracali.

I udało się przekonać wielu...

Pamiętam dwóch panów – Wałęsę i Borusewicza. Ten z wąsem mocno się pieklił, pytał co tu się dzieje. Przedstawiłam się. Powiedziałam, że nas zdradzili, że pracowników w mniejszych zakładach wyduszają jak pluskwy i wiele innych rzeczy. Decyzja o kontynuowaniu strajku została podjęta. Pojechalismy na salę BHP. Byłam w niej pierwszy raz. Naprawdę czułam, że zaczyna się dzieć coś wielkiego. Zaczęliśmy budować prezydium strajku. Nie znali mnie, ale wzięli do niego, bo potrafiłam walczyć o innych. Na noc w stoczni zostało niewielu robotników. Jednak następnego dnia rano, gdy przyszli do pracy i nas zobaczyli, przystąpili do strajku. To była piękna chwila, nie byliśmy już sami.

Jak zmieniła się Pani rola w strajku?

Wróciłam do siebie, do bazy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego i powiedziałam, że wybrano mnie do prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS). Zaproponowałam, że jeśli chcą, żebym wróciła, to wrócę, a w stoczni może ich reprezentować inna osoba. Nikt nie podniósł ręki. Wszyscy się zgodzili. Obiecali też, że podczas mojej nieobecności nie wyjadą tramwaje i autobusy. Później był u nich Pyka [wicepremier Tadeusz Pyka – red.] i obiecywał różne rzeczy usiłując nakłonić do wyjazdu. Wtedy, jak ludzie dali słowo, to nie było mocnych, żeby ich namówić. Wybraliśmy też dwie osoby, które miały jeździć do stoczni i wracać do kolegów z informacjami, co się tam dzieje.



Na początku były trudne chwile ...

Tak, ale mieszkańcy bardzo nam pomagali i wspierali w każdy możliwy sposób. Przynosili chleb, owoce, dzielili się tym, co mieli. Pamiętam sytuację „na bramie”. Stała za nią matka szukająca syna. Pan Kudła przez megafon kilkakrotnie wykrzyczał jego nazwisko, ale syn nie przyszedł. I wtedy ona mówi: proszę wziąć te kanapki i kogoś poczęstować. Popłakałam się, pierwszy raz spotkałam się z odruchem takiej serdeczności.

Dużo było podobnych gestów?

Oczywiście, pamiętam jak przyszedł do mnie facet z rafinerii i mówi: „Pani Henryko, ludzie nie mają czym jeździć, mamy paliwo, ale nie mamy cysterki”. Spytałam jak ona ma wyglądać, bo skąd miałam wiedzieć. Pojechałam do swojego zakładu, prosto do dyrektora i poprosiłam, żeby nam ją pożyczył. A on mówi: po moim trupie, ja na to: już pan nie żyje. Pojechałam na bazę, ściągnęliśmy cysterkę i pojechaliśmy do rafinerii. Ludzie nie mogli tankować na stacjach benzynowych. Takie prawo miała milicja i karetka pogotowia. Chłopaki wymyślali różne rzeczy, np. na nysie malowali biały pasek z napisem milicja i czasami udało się zatankować. Paliwo wydawałam sprawiedliwie, każdy dostawał 20–30 litrów na dojazd do stoczni, w tą i z powrotem.

Jak wyglądały negocjacje ze stroną rządową?

Zaprosiliśmy władze do rozmów. Nie wiedzieliśmy czy przyjadą. To były ciężkie, długie i nerwowe dni. W prezydium mieliśmy umowę, że jeśli chociaż jedna osoba się nie zgadza i nie chce podpisać, to strajkujemy dalej. Jagielski [wicepremier Mieczysław Jagielski, przewodniczył komisji rządowej w negocjacjach z MKS – red.] ze swoją świtą kilka razy wyjeżdżał i wracał. Powoli się dogadywaliśmy. Najbardziej spornym punktem była gwarancja wypuszczenia więźniów politycznych. Postawiliśmy jednak na swoim. 31 sierpnia przyjechał do stoczni i powiedział: „Proszę państwa, dogadaliśmy się, kończymy”.

Była wielka euforia, zakończenie strajku było dla nas wielkim świętem. Wyniosłam z niego same pozytywy. Ze stoczni wyszłam jako jedna z ostatnich. Zgodnie z obietnicą Jagielskiego dostaliśmy siedzibę przy Grunwaldzkiej, która czasami pełniła też rolę biura interwencyjnego. Pewnego dnia przyjeżdżam, na korytarzu przed moim pokojem stoją krzeselka i czekają ludzie. I wtedy dowiedziałam się, że Wałęsa, od którego każdy wtedy coś chciał, powiedział: w pokoju 76 jest Krzywonos, ona wam wszystko załatwi. Ludzie mieli do mnie zaufanie, przychodzili z różnymi rzeczami, czasami drobiazgami, a czasami poważnymi, jak pomoc w załatwieniu mieszkania. I często się udawało.

Na czym polegała Wasza siła?

Byliśmy razem, wierzyliśmy sobie, chcieliśmy od władzy wyrwać jak najwięcej. Panowała atmosfera solidarności i jedności. Wałęsa potrafił też ludziom doskonale tłumaczyć. Mówił do nich, a oni go słuchali i rozmawiali z nim. Krzycząc przekazywali mu różne rzeczy. Lechu podnosił ręce, był ich przewodniczącym, a to było wtedy dla ludzi ważne. Później wiele osób i rzeczy się zmieniło i nie było to już tak oczywiste.

Rozmawiała Katarzyna Zientara-Majewski



Od strajków zaczęła się rewolucja

Od strajków rozpoczęła się rewolucja, która doprowadziła nas do wolności. Bez strajków w kopalniach, oznaczających zagrożenie dla tej potężnej gałęzi gospodarki PRL, powstanie Solidarności wydawało się niemożliwe – ocenił dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności Robert Ciupa.

W sierpniu 1980 roku strona rządowa, przeciągająca dotąd negocjacje z Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi w Szczecinie i Gdańsku, ustąpiła, zawierając dwa porozumienia. Ich dopełnieniem stały się kolejne, wywalczone we wrześniu 1980 roku przez górnosłaskie i zagłębiowskie załogi: porozumienie jastrzębskie (3 września) i katowickie (11 września). Czy podziela pan opinię, że wydarzenia na wybrzeżu mogły mieć zupełnie inny charakter, gdyby nie strajki na Śląsku?

Polska gospodarka schyłku lat 70. XX w. w znaczącym stopniu oparta była na węglu kamiennym. Jego brak oznaczał niespłacane kredyty, a zmniejszona podaż węgla na rynku kra-



jowym paraliżowała funkcjonowanie całego przemysłu ciężkiego, hut, walcowni itd. Dlatego bez strajków w kopalniach, oznaczających zagrożenie dla tej potężnej gałęzi gospodarki PRL, powstanie Solidarności wydaje się niemożliwe. Strajkujące załogi Gdańsk, Gdyni, Szczecina już wtedy zdawały sobie sprawę, że kiedy ruszą kopalnie i huty, rząd będzie zmuszony do negocjacji. Wracające z wybrzeża wagony po węgiel, opatrzone były często napisami wzywającymi do strajku.

Dlaczego wybuch społecznego niezadowolenia na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim okazał się kroplą, która przełaziła czarę goryczy?

W momencie gdy stanęły zakłady pracy w województwie katowickim władza komunistyczna zdała sobie sprawę, że

ma do czynienia z realnym masowym, ogólnopolskim strajkiem. Tak zwana „klasa robotnicza”, która w komunistycznej propagandzie stanowiła fundament rządów powiedziała stanowcze i głośnie „dość”. W 67 kopalniach województwa katowickiego pracowało blisko 377 tys. pracowników, do tego dochodzi jeszcze przemysł hutniczy. W całym województwie to 1,6 miliona pracujących zawodowo. Kiedy ruszyły strajki w województwie katowickim to do 1 września 1980 roku protestowało 98 tys. pracowników. Władza obserwując dynamikę rozlewającej się fali strajkowej postanowiła usiąść do rozmów ze strajkującymi. Dla nich mogłoby być już tylko gorzej. Prawdopodobnie początkowo

w Gdańsku, nie oznaczało, że automatycznie dotyczy to wszystkich branż i zawodów w Polsce. Większość pozostałych postulatów podobnie jak wcześniej miało charakter socjalno-bytowy i dotyczyło przede wszystkim problemów kluczowych dla pracowników szeroko pojętego przemysłu wydobywczego. Najważniejszym z nich była zmiana polegająca na zniesieniu 4-brygadowego systemu pracy, który oznaczał utrzymanie w kopalniach pracy ciągłej bez żadnych przerw. W praktyce zdarzało się, że górnicy ze względu na różne zmiany mogli nawet tygodniami nie spędzać czasu wspólnie z rodzinami. Pogoń za normami i wydobywaniem powodowała nie przestrzeganie zasad BHP oraz czę-



Strajk w Kopalni Węgla Kamiennego Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. Negocjacje między Komisją Rządową i Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS)
FOT. PAP

nie spodziewano się tak świadomych negocjatorów po drugiej stronie. Podpisywane kolejne porozumienia nie tylko rozszerzały katalog realnych zmian socjalnych, ale przede wszystkim konsolidowały niezależność i siłę powstającego NSZZ „Solidarność”.

Dokument kończący strajki w Jastrzębiu podpisano 3 września 1980 roku. Do 21 postulatów gdańskich górników dodali własne, a podpisane porozumienie objęło 29 punktów. Jakie dodatkowe postulaty wywalczyli górnicy?

Podpisanie porozumienia w Jastrzębiu-Zdroju przez przedstawicieli rządu oraz delegatów z 56 zakładów pracy (w tym 28 kopalń) w pierwszej kolejności potwierdzało ustalenia w Gdańsku. Najważniejszą kwestią było potwierdzenie powstania niezależnego samorządowego związku zawodowego. To, że podpisano w tej sprawie porozumienie

ste awarię urządzeń. Od 1 stycznia 1981 roku porozumienie jastrzębskie zakładało wprowadzenie wolnych sobót i niedziel oraz wpisanie pylicy płuc do wykazu chorób zawodowych.

Po negocjacjach, które toczyły się od 9 do 11 września, zawarte zostało porozumienie. Dopełniało ono trzy wcześniejsze: szczecińskie, gdańskie i jastrzębskie. Czym wyróżniało się na tle trzech poprzednich?

Porozumienie podpisane w „Hucie Katowice” w Dąbrowie Górniczej zagwarantowało utworzenie niezależnego od władz związku zawodowego. Zapisy porozumienia zobowiązywały rządzących do akceptacji powstawania, organizowania i funkcjonowania struktur związku na terenie całego kraju. W zapisach podkreślano, że organy państwa, w tym dyrekcje zakładów pracy, nie będą przeszkadzać w tworzeniu i działalności nowo powstającego związku za-



Oczekiwanie na wyniki negocjacji między Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego a komisją rządową, Jastrzębie Zdrój, 3 września 1980 r. FOT. PAP

wodowego. Gwarantowano m.in. udostępnienie pomieszczeń dla działalności związkowej, współdecydowania w kwestiach pracowniczych i socjalnych, czy też możliwości otwarcia rachunków bankowych. Z dzisiejszego punktu widzenia te postulaty wydają się bardzo szczegółowe, jednak strajkujący mieli świadomość, że władza wykorzysta każdą nieścisłość w porozumieniach, aby utrudnić powstanie niezależnych struktur związkowych.

Co według pana było najważniejsze w Porozumieniach zawartych w 1980 r.?

Zagwarantowanie powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność” to jeden z najważniejszych momentów naszej historii. To w nowo powstających strukturach „S” jej członkowie przechodzą przyspieszony kurs samorządności, demokracji, wolności słowa i odpowiedzialności. Obywatele brali odpowiedzialność za swoje decyzje, uczyli się prowadzić dialog i słuchać głosów innych ludzi. Poglądy przedstawiano podczas ożywionych dyskusji na spotkaniach związkowych i drukowano w niezależnej prasie. W Polsce zaczęły się pojawiać tytuły książek wcześniej zakazanych przez władzę. Solidarność stała się dla obywateli oknem wolności w państwie totalitarnym

oraz tak silną ideą, że do jej zniszczenia władza wykorzystała wszystkie możliwe środki. Masowy zryw Polaków w strajkach, walka o utrzymanie przez kolejne 16 miesięcy zdobytych porozumień oraz oddech wolności tworzy ideę, o którą warto walczyć, a nawet tak jak w kopalni „Wujek” oddać za nią życie. 13 grudnia 1981 roku Wojciech Jarużelski, łączący funkcje premiera, ministra obrony narodowej oraz I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR wprowadził w Polsce stan wojenny. Tysiące działaczy Solidarności zostało internowanych. Strajki w zakładach przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego były tłumione przez oddziały milicji oraz wojska. Do najkrwawszych zajęć doszło w kopalni „Wujek”, gdzie od kul plutonu specjalnego ZOMO zginęło 9 górników. Gdy władza komunistyczna w Polsce zauważyła, że system zaczyna się chwiać w całej Europie wschodniej, a gospodarka w kraju jest na skraju bankructwa postanowiła porozumieć się z solidarnościową opozycją polityczną. Jej wynikiem były częściowo wolne wybory w 1989 roku. Idei nie da się zniszczyć czołgami. Pamięć o ofiarach i niesprawiedliwości pozostała w społeczeństwie. Obywatele zagłosowali za wolnością dając początek przemian w całej ówczesnej Europie Wschodniej. Od strajków rozpoczyna się rewolucja, która doprowadziła nas do wolności. Jedyne z czym sobie do dzisiaj nie poradziliśmy to z rozliczeniem historycznym ludzi, którzy wprowadzili stan wojenny. Wyprowadzenie przeciwko własnemu społeczeństwu czołgów i wojska z bronią powinno jasno nazwane być zdradą. O tę prawdę należy cały czas walczyć.

Robi to m.in. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach, na którego czele pan stoi...

Głównym celem naszej instytucji jest dbałość o pamięć o 9 górnikach kopalni „Wujek” zabitych 16 grudnia 1981 roku podczas pacyfikacji zakładu. W przestrzeni fizycznej jest to opieka nad nieopodal nas zlokalizowanym Pomnikiem poległych Górników, a w sferze idei jest to budowanie pamięci społecznej o tych wydarzeniach w młodym pokoleniu. Przypominanie im o darze wolności jako najcenniejszej zdobyczy, tak aby w chwilach próby byli go w stanie obronić. Nasza działalność to opowieść o człowieku wolnym, postrzegającym świat społecznie, przez pryzmat potrzeb zbiorowych. To, czego oczekujemy z naszej działalności, to ludzi „zanurzonych” w rzeczywistym świecie, gotowych do jego zmiany. Z myślą o młodych ludziach stworzyliśmy w naszej przestrzeni wystawę multimedialną. Wielokrotnie nagradzaną ekspozycję, która opowiada o codzienności ludzi z tamtych czasów, o ich problemach, motywacjach, o tym, dlaczego powstała Solidarność i dlaczego górnicy z „Wujka” podjęli w stanie wojennym strajk.

Rozmawiała Katarzyna Krzykowska



Miałem świadomość, że na moich oczach dzieje się historia

Nawet nie liczyłem na to, że te zdjęcia staną się tak słynne. Robiłem je z potrzeby serca. Miałem świadomość, że na moich oczach dzieje się historia i chciałem, by inni też mogli ją zobaczyć – powiedział Stanisław Składanowski fotograf Solidarności, uczestnik strajków Sierpnia '80.

Ostatnio byłem przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki. W pewnym momencie naszła mnie refleksja, ile dzisiaj zostało z tamtej Solidarności...

Wtedy, w latach 80., mówiliśmy jednym głosem. Ludzie potrafili się zjednoczyć. Niestety, z przykrością muszę powiedzieć, że później niektórzy z nich, nawet ci zaangażowani, zapomnieli o ideach, które wcześniej im przyświecały. Najważniejsze stało się osiągnięcie własnych korzyści. Myślę, że wielu spośród strajkujących – patrząc z perspektywy czasu – ma dziś pewne wątpliwości. Oczywiście nie twierdę, że nie było warto, proszę mnie źle nie zrozumieć.



Zaszły duże zmiany, ale czy wszystko poszło we właściwym kierunku? W mojej ocenie – nie do końca. I nie sądzę, bym był w tym poglądzie odosobniony.

Smutne jest to, co pan mówi...

Takie są moje przemyślenia. Być może się mylę. Kilka lat temu przyszedł mi do głowy pomysł sesji zdjęciowej z uczestnikami tamtych wydarzeń. Planowałem opublikować kilka swoich najbardziej znanych fotografii i zapelować, by osoby, które rozpoznają na nich siebie, zgłosiły się do mnie na sesję po latach. Zadałbym im wtedy pytanie – czy było warto? Bardzo jestem ciekaw, co bym usłyszał.

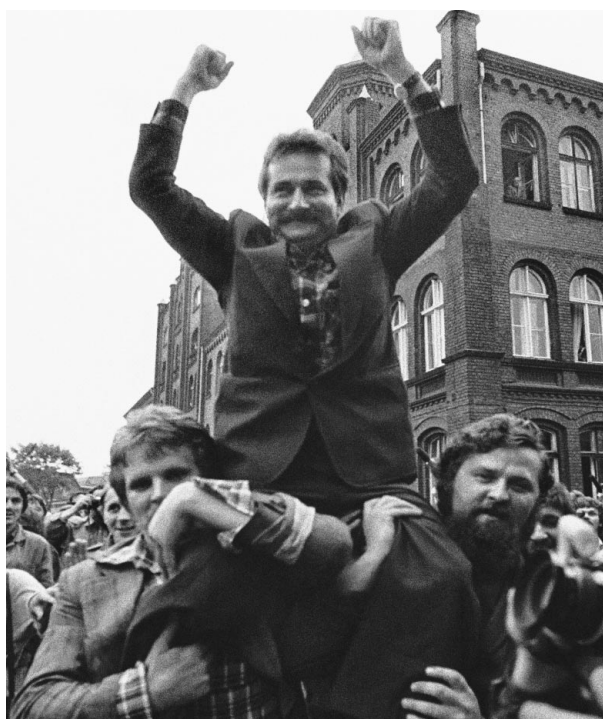
FOT. P. HINDEL

Interesujące. Udało się?

Niestety, pomysł to jedno, a realizacja to drugie. Z uwagi na brak funduszy nie doszedł do skutku. Choć nadal jestem bardzo ciekaw tych odpowiedzi.

Kiedy związał się pan z opozycją?

W 1970 roku odbywałem służbę wojskową, podczas której obowiązkowo oglądaliśmy Dziennik Telewizyjny. Dowództwo zarządziło zbiórkę na sali telewizyjnej – nie było innego wyjścia, trzeba było oglądać. Zauważyłem wówczas, że to, co słyszę i widzę na ekranie, nie pokrywa się ze znaną mi rzeczywistością. Siłą rzeczy zacząłem więc krytycznie patrzeć na władzę.



Słynna fotografia Lecha Wałęsy została wykonana dzień przed zakończeniem strajku FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI

Tym samym propaganda PRL odniosła odwrotny skutek...

Można tak powiedzieć. Dobrze pamiętam grudzień. Moja jednostka stacjonowała w Braniewie. Około południa ogłoszono alarm. Wiedzieliśmy, że tym razem to nie są ćwiczenia. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by dowództwo rozkazało pospieszenie zabrać całe wyposażenie, jakie żołnierz miał na sali. Wywieziono nas z jednostki – gdzieś do lasu. W pewnym momencie zobaczyliśmy, że rozdawana jest ostra amunicja, po 90 sztuk. Wszystkie trzy magazynki do karabinu miały być załadowane. Jednocześnie uprzedzono, by strzelać jedynie na wyraźny rozkaz. Wszyscy byliśmy bardzo zdziwieni i zaniepokojeni. Zastanawiało nas, co się dzieje. Dowódcy poinformowali, że jedziemy do Gdańska,

gdzie od strony morza nastąpił desant nieprzyjaciela. Zdębieliśmy.

Czyli powiedziano wam, że wybuchła wojna?

W zasadzie tak. Zdziwiło nas to tym bardziej, że podczas wspomnianych obowiązkowych seansów Dziennika Telewizyjnego nie było żadnych informacji, które mogłyby budzić takie obawy. Panowała atmosfera dużej niepewności. Po północy dotarliśmy do Gdańska. Jako mieszkaniec tego miasta byłem dobrze zorientowany, gdzie jesteśmy. Poruszaliśmy się głównymi ulicami i w pewnym momencie, przejeżdżając niedaleko siedziby komitetu wojewódzkiego PZPR, poczułem silny swąd spalenizny. Dotarliśmy przed budynek stacji telewizyjnej i rozkazano nam jej pilnować. Nawiasem mówiąc dzisiaj mieszkam kilkaset metrów od tego miejsca. Pozostałe jednostki skierowano w okolice stocznii. Niedługo później doszły do nas słuchy, że zginęli tam ludzie.

Jak na to zareagowaliście?

Zaczęliśmy dyskutować między sobą i powiem panu, że nastawienie było takie, że gdyby kazano nam strzelać do ludzi, to myślę, że lufy karabinów w pierwszej kolejności zostałyby skierowane w stronę tych, którzy wydali taki rozkaz. Dowódcy chyba to przeczuwali, bo byli dla nas bardzo mili. Na terenie jednostki takie nastawienie było nie do pomyślenia. Mieli świadomość, że każdy z nas ma ostrą amunicję i myślę, że zwyczajnie się bali.

W pamięci utkwiała mi pewna scena, kiedy podczas nocnej warty słysząc było strzały. Po pewnym czasie do naszej zmiany podszedł milicjant. Widząc żołnierzy myślał, że idzie do swoich i zaczął się przechwalać, jak to z bronią w ręku rozganiał grupy protestujących. Jakie było jego zdziwienie, kiedy usłyszał od nas, by stąd sieprzał, bo zaraz oberwie.

Musiał być nieźle zdziwiony.

Oddalił się niemal natychmiast. Takie było nasze nastawienie. Jestem przekonany, że żaden z moich kolegów nie strzelałby do protestujących.

A jednak byli tacy, którzy strzelali.

To, co się stało pod stocznia... Ja myślę, że tam zostali skierowani żołnierze ze świeżego poboru – młodzi, może zastraszeni. Nie mam jednak pewności czy to rzeczywiście było wojsko, a nie przebrani za żołnierzy milicjanci.

Dziesięć lat później sam brał pan udział w strajkach.

Mija 45. rocznica Sierpnia '80. Jak wspomina pan te dni?

Początkowo na twarzach ludzi rysowała się wyraźna niepewność. Kiedy kierowałem obiektyw w ich stronę, starałem się być bardzo dyskretny – wystarczyło bowiem, że

ktoś zorientował się, że jest fotografowany, a natychmiast przyjmował jakąś pozę albo po prostu odwracał głowę. Często zadawano mi pytania: po co to robię, dla kogo? To oczywiście zrozumiałe – bezpieczeństwa również robiła zdjęcia na terenie stoczni. Odpowiadałem wówczas, że robię to po to, by inni ludzie mogli się o tym dowiedzieć. Przekonywałem, że trzeba pokazać to światu, który musi poznać prawdę o tym, co się tutaj dzieje.

Być może miałem o tyle łatwiej, że byłem jednym z nich – stoczniowcem. W tamtym czasie pracowałem na moście pontonowym, przez który codziennie przejeżdżały setki osób. Siłą rzeczy wielu mnie kojarzyło. Tym bardziej, że moim znakiem charakterystycznym był brak prawej dłoni. Myślę, że ta rozpoznawalność dodatkowo uwiarygadniała mnie w ich oczach. Wspomniana wcześniej niepewność dotycząca przede wszystkim starszych pracowników.

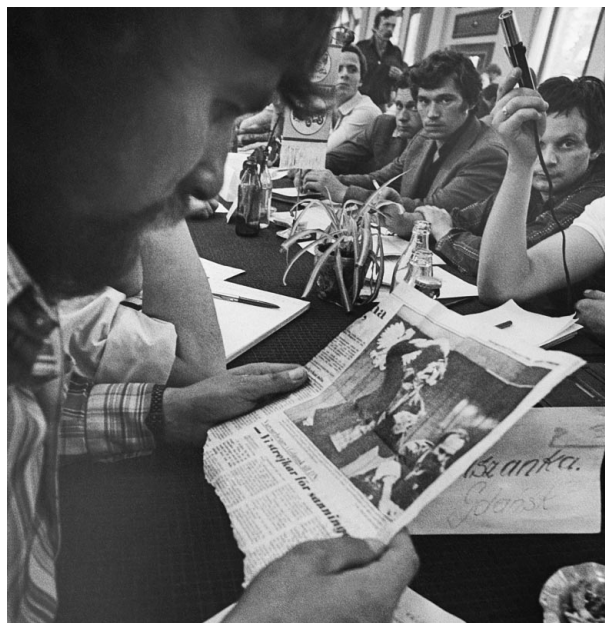
W zasadzie to młodszy pociągłi ten strajk – tacy jak Jerzy Borowczak [urodzony w 1957 roku – przyp. red.] i inni w podobnym wieku. Oni mieli znacznie mniej do stracenia. Wieloletni pracownicy, którym do emerytury zostało już niewiele, zdawali sobie sprawę, że w razie zwolnienia i niemal pewnych represji, znacznie trudniej będzie im znaleźć nową pracę. Młody prędzej czy później sobie poradzi – tak było wtedy i, jak sądzę, podobnie jest dziś. Pracodawcy chętniej zatrudniają ludzi młodych.

Kiedy sytuacja zaczęła się zmieniać?

Po uzgodnieniu z dyrektorem pierwszych postulatów Lech Wałęsa zaapelował, by skończyć strajk i rozejść się do domów. Wówczas Anna Walentynowicz i dwie inne kobiety stanęły w bramie, powstrzymując robotników przed wyjściem. W tym momencie wiadomo już było, że ogłoszony został strajk solidarnościowy. Z całej Polski napływały informacje, że zakłady na terenie kraju zaczynają strajkować. Wtedy ludzie zaczęli chętniej przyłączać się do strajku, a początkowa niepewność i trwoga topniały.

Jest pan autorem jednego z najbardziej ikonicznych zdjęć Sierpnia '80. Chodzi oczywiście o słynną fotografię z Lechem Wałęsą. Jakie były kulisy jej powstania?

Została wykonana dzień przed zakończeniem strajku. Wałęsa odprowadził rządową delegację oświadczając, że mamy już wszystko uzgodnione i następnego dnia oficjalnie podpiszemy porozumienie. Informacja ta wzbudziła wielką owację. Dwie osoby wzięły go na ramiona niosąc w kierunku sali BHP. W tym momencie obecni na miejscu fotoreporterzy natychmiast zaczęli robić zdjęcia. Szybko stworzył się duży tłok. Wiedziałem jednak, że ja też muszę uwiecznić ten moment. Szliśmy do tyłu, oglądając się za siebie, by nie upaść. Wszystko działo się szybko. Byłem bardzo blisko, dosłownie w odległości półtora metra od Wałęsy.



Jego ochroniarze odpychali mnie bym się odsunął, ale nie dałem za wygraną. Fotografia nie jest idealna technicznie. Nie udało mi się złapać odpowiedniej ostrości. Ale w mojej ocenie, ta lekka nieostrość ma swój walor – mówi, jaka tam wtedy panowała atmosfera.

Dzisiaj trudno myśleć o Sierpniu '80 nie mając tej fotografii przed oczami.

Wtedy nawet nie liczyłem na to, że te zdjęcia staną się tak słynne. Robiłem je z potrzeby serca. Miałem świadomość, że na moich oczach dzieje się historia i chciałem, by inni też mogli ją zobaczyć.

Jakie znaczenie miało podpisanie porozumień sierpniowych? Była w was nadzieja, że coś się zmieni?

Miało ogromne znaczenie. To był powiew wolności. Poczuliśmy, że wreszcie możemy walczyć o swoje prawa i że ta walka może przynieść sukces. W pewnym sensie przyniosła, bo przecież porozumienia zostały podpisane i nawet zaczęto je realizować. Niestety, życie później napisało inny scenariusz.

Kiedy te nadzieje przysły?

Początkowy wybuch entuzjazmu utrzymywał się przez kilka miesięcy, aż nadszedł luty 1981 roku. Podczas słynnego przemówienia Jaruzelski zaapelował o 90 dni spokoju. Dzisiaj wiemy, że władza grała na zwłokę i chciała dać sobie czas na rozpracowanie Solidarności. Wtedy jeszcze tego nie wiedzieliśmy, ale zaczęliśmy się zastanawiać, czy to jednak nie skończy się źle. Pojawiły się obawy. Wiele osób miało świadomość, że komuna nie podda się tak łatwo. Ja też miałem. Stan wojenny pozbawił wszystkich jakichkolwiek złudzeń.

13 grudnia 1981 roku. Pamięta pan ten dzień?

Oczywiście. To była noc z soboty na niedzielę. Następnego dnia szedłem do pracy na nocną zmianę. Postanowiłem, że

wezmę aparat i po drodze zrobię trochę zdjęć. Niestety zostałem namierzony przez ZOMO. Zatrzymali mnie i zabrali negatywy. O dziwo, wtedy jednak jeszcze podchodzili do mnie dość spokojnie. Następnego dnia po powrocie do domu ponownie zabrałem ze sobą sprzęt i udałem się pod stocznę. Stałem pod bramą i kiedy zobaczyłem tych maszerujących, nawołujących do strajku stoczniowców, miałem ciarki. Takie to zrobiło na mnie wrażenie. Czuć było, że coś może się wydarzyć, że gromadzący się pod stoczną zomowcy mogą zaatakować. Przed północą na terenie stółki blisko bramy odbyła się msza święta. Odprawił ją jezuita z Krakowa. W tym czasie byłem jedynym człowiekiem, który miał tam aparat. Kiedy przypominam sobie tamte chwile i widzę twarze tych ludzi, to aż włosy jeżą mi się na głowie. Panowała atmosfera grozy.

Po mszy ludzie wyszli na teren stoczni. Ostatecznie, po negocjacjach, ZOMO zadeklarowało, że jeśli opuścimy teren stoczni i rozejdziemy się do domów, nie będziemy mieć problemów. Nie zapomnę momentu, gdy w grupie około trzydziestu stoczniowców wychodziliśmy otoczeni przez oddziały ZOMO. Wtedy przekazałem jakieś dziewczynie dwa negatywy. Nie wiem, jak się tam znalazła, ale szła razem z nami i wydało mi się, że mogę jej zaufać. Podałem jej swój adres i poprosiłem, by mi je później zwróciła. Niestety, nigdy więcej ani jej, ani tych negatywów już nie zobaczyłem.

Może była po tej drugiej stronie?

Niewykluczone. Potem zastanawiałem się, skąd taka dziewczyna wzięła się o tej godzinie na terenie stoczni. Nic mi o sobie nie powiedziała. Bezpieka też miała tam swoich ludzi, ale nie oszukujmy się, wśród stoczniowców było wiele osób, które donosiły. Również w Gdańskim Towarzystwie Fotograficznym, do którego należałem. Pamiętam pewne-

go cichego, niepozornego człowieka, który w stanie wojennym sam mi się przyznał, że donosi.

Kilka miesięcy po tych wydarzeniach został pan internowany.

Aresztowali mnie w maju. Wydawało mi się, że to był przypadek, choć później okazało się, że niekoniecznie. Pewnego razu, podczas godziny milicyjnej, wracałem z kolegą z ciemni fotograficznej. Ze względu na zmianowy system pracy miałem przepustkę, która uprawniała mnie do poruszania się po godzinie 23. Kolega takiej nie posiadał, a do tego był studentem, co w oczach funkcjonariuszy stanowiło dodatkowe obciążenie. Kiedy zobaczyliśmy autobus, zaczęliśmy biec, chcąc zdążyć go złapać. Niestety, okazało się, że właśnie zjeżdżał do zajezdni. W okolicach przystanku podeszło do nas czterech zomowców. Podczas przeszukania znaleźli zdjęcia i zaczęli je przeglądać. Gdy natrafili na fotografię Grobu Pańskiego z kościoła św. Brygidy z motywem Solidarności, niemal wpadli w szal. Zostaliśmy aresztowani.

Przewieziono nas na najbliższy komisariat, gdzie panował chaos – wszędzie pełno było pijanych zomowców. Pod ścianą stali już zatrzymani, nas również tam ustawiono. Trzeba było uważać, by nie spojrzeć im w oczy – tych, którzy to robili, bito. Trzymali nas tak przez około godzinę.

Po przewiezieniu na przesłuchanie zorientowałem się, że byłem już rozpracowany. Pokazano mi dziesiątki zdjęć mojego autorstwa, skonfiskowanych podczas rewizji w moim mieszkaniu, przeprowadzonej krótko po zatrzymaniu. Kiedy je zobaczyłem... nogi się pode mną ugięły. Ostatecznie trafiłem do obozu internowania w Strzebielinku. Paradoksalnie – to właśnie tam poczułem się lepiej. Byłem wśród swoich.

Rozmawiał Mateusz Wyderka





Od obaw, po wsparcie czyli Zachód wobec strajków

Od połowy sierpnia 1980 roku Polska znalazła się w centrum zainteresowania światowej opinii publicznej. Trafiła na pierwsze strony gazet – oczywiście jedynie tych zachodnich – a dziennikarze z państw kapitalistycznych śledzili wydarzenia w naszym kraju (głównie w Stoczni Gdańskiej i Trójmieście) na bieżąco. Strajki w Polsce stały się również – co naturalne – przedmiotem wypowiedzi i analiz zachodnich polityków. Ale nie tylko ich – żywo interesowali się nimi również biznesmeni i bankierzy.

Przyjęło się uważać, że stosunek Zachodu do protestów z lata 1980 roku był przychylny, a domagający się swoich praw polscy robotnicy uzyskali wsparcie. W rzeczywistości jednak reakcje te były zróżnicowane – od otwartego poparcia ze strony działaczy związkowych (nie-

zależnie od ich orientacji politycznej), przez zazwyczaj umiarkowane reakcje polityków, aż po nerwowość inwestorów zaniepokojonych protestami w PRL, które zagrażały ich interesom...

Na pierwszych stronach gazet

Sytuację w naszym kraju pilnie śledzili dziennikarze zachodni, a za ich pośrednictwem także widzowie telewizji, słuchacze radia i czytelnicy gazet zainteresowani tym tematem. Jak informowali 24 sierpnia 1980 roku funkcjonariusze Departamentu I MSW (wywiadu) ze Sztokholmu: *Wszystkie inne wydarzenia w globalnej polityce światowej w szwedzkich środkach [masowego przekazu – red.] zeszyły na dalszy plan, a Polska wiedzie prym*. W ocenie Służby Bezpieczeństwa wydarzenia w najważniejszym strajkującym wówczas zakładzie – Stoczni Gdańskiej – miało na miejscu śledzić niemal 200 dziennikarzy z Zachodu. Można więc śmiało stwierdzić, że wśród nich znajdowali się przedstawiciele najważniejszych zachodnich mediów. Efektem były obszerne korespondencje z Polski, nagrania radiowe i telewizyjne, a także wywiady, m.in. z działaczami polskiej opozycji (np. 15 sierpnia redaktor BBC Colin Hamilton przeprowadził rozmowę telefoniczną ze współzałożycielką i redaktorką ukazującego się poza cenzurą „Robotnika”, Heleną Łuczywo). Robotnicze protesty nie tylko relacjonowano, ale również analizowano – dziennikarze zastanawiali się nad ich skutkami, próbowali przewidzieć ich zakończenie i prognozowali ich następstwa.

Wstrzemięźliwi politycy

Postawy zachodnich polityków były zróżnicowane i ulegały zmianom, na co wpływały zarówno czynniki wewnętrzne (np. w Republice Federalnej Niemiec zbliżające się wybory parlamentarne, a w Stanach Zjednoczonych – prezydenckie), jak i zewnętrzne (zwłaszcza obawy dotyczące przyszłości polityki odprężenia oraz ewentualnej interwencji sowieckiej w Polsce). Dobrym przykładem ewolucji stanowiska wobec wydarzeń w PRL są Stany Zjednoczone, które początkowo zdecydowały się na umiarkowaną reakcję wobec rozwoju sytuacji w naszym kraju. W ramach tej strategii Departament Stanu zapewnił 18 sierpnia ambasadę PRL w Waszyngtonie, że traktuje strajki jako „sprawy wewnętrzne PRL i rządu polskiego”. Przejawem ostrożności ze strony USA było również stwierdzenie rzecznika departamentu, że „Waszyngton nie uważa, aby jakiegokolwiek dalej idące komentarze rządu amerykańskiego mogły być pomocne dla Polski”. Podejście to zaczęło się jednak zmieniać – już kilka dni później Departament Stanu, podtrzymując ogólne stanowisko, wyraził jednocześnie „zaniepokojenie z powodu aresztowania polskich opozycjonistów”.

Takie było oficjalne stanowisko USA. Nieoficjalnie jednak prezydent Jimmy Carter – w liście do przywódców

Wielkiej Brytanii, Francji i RFN z 27 sierpnia – wyraził poparcie dla dążeń strajkujących. Proponował również uzgodnienie jednolitego stanowiska w przypadku ewentualnej sowieckiej interwencji, której chciał uniknąć, między innymi poprzez powstrzymanie się od ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski i tym samym niedostarczanie Moskwie pretekstu.

We Francji przeważały obawy o naruszenie atmosfery odprężenia (*détente*). Właśnie z tego powodu prezydent Valéry Giscard d'Estaing planował, niezależnie od rozwoju sytuacji w Polsce, odbyć zaplanowaną wcześniej wizytę w Warszawie we wrześniu 1980 roku. Warto jednak zaznaczyć, że nie wszyscy francuscy politycy wykazywali tak dużą powściągliwość. Na przykład lider Partii Socjalistycznej François Mitterrand stwierdził, że strajki polskich robotników „odzwierciedlają całkowite fiasko ustroju, który nazywa się ludowym, a stoi obecnie w obliczu buntu ludu”.

Niemcy mają problem

Największym problemem sytuacja w PRL była chyba dla władz zachodnioniemieckich. W związku z eskalacją protestów w ostatniej chwili odwołano planowaną na 19 sierp-

W ocenie Służby Bezpieczeństwa wydarzenia w najważniejszym strajkującym wówczas zakładzie – Stoczni Gdańskiej – miało na miejscu śledzić niemal 200 dziennikarzy z Zachodu

nia wizytę I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Bonn. Jednocześnie prezydent RFN Helmut Schmidt zrezygnował z zaplanowanej wizyty w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Główną przyczyną tej decyzji było usztywnienie stanowiska wschodnioniemieckiego przywódcy Ericha Honeckera, ale istotną rolę odegrał również rozwój wydarzeń w Polsce. Przywódcy rządzącej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) obawiali się, że sytuacja w PRL negatywnie wpłynie na ich wynik w październikowych wyborach parlamentarnych, a zyska na tym opozycyjna Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU). W tej sytuacji Schmidt – choć prywatnie sympatyzował z robotnikami – postawił na Realpolitik i zachował ostrożność w oficjalnych reakcjach. Rzecznik rządu w Bonn tłumaczył powściągliwość chęcią uniknięcia oskarżeń o wtrącanie się w sprawy innego państwa.

Również Wielka Brytania zareagowała na strajki z dużą powściągliwością. Przykładem tego było m.in. to, że premier Margaret Thatcher odmówiła zwołania specjalnej sesji parlamentarnej poświęconej sytuacji w Polsce. Nakazała też członkom Partii Konserwatywnej powstrzymanie się od wypowiedzi, „które nie sprzyjają stabilizacji”.

Wsparcie socjalistów

Od tej ostrożnej polityki istniały jednak wyjątki – i co ciekawe, także po stronie polityków komunistycznych. Tak było między innymi we Włoszech, gdzie socjaliści, socjaldemokraci, a nawet komuniści otwarcie opowiedzieli się po stronie strajkujących robotników. Jak informowało MSW 24 sierpnia: *Socjaliści i socjaldemokraci włoscy – podobnie jak w innych krajach zachodnich – dążą do nadania wydarzeniom w Polsce charakteru międzynarodowego (...) poprzez wysuwanie wobec Międzynarodówki Socjalistycznej, Parlamentu Europejskiego i agend EWG postulatów, aby w swoich pracach instytucje te postawiły „sprawę polską” na porządku dnia.* To nie wszystko – przedstawiciele tych ugrupowań popierali również zorganizowanie przez Parlament Europejski oficjalnej debaty na temat wydarzeń w PRL, planowanej na połowę września.

Na niezwykle krok zdecydowali się komuniści włoscy i hiszpańscy. Po spotkaniu z przedstawicielami kierownictwa Związku Komunistów Jugosławii na wyspie Brioni (dziś terytorium Chorwacji) ich wysłannicy wydali wyjątkowe oświadczenie. Stwierdzono w nim, że robotnicze protesty w PRL są przejawem braku „demokracji socjalistycznej” i niezbędnych „wentyli bezpieczeństwa” w krajach realnego socjalizmu, a także wyrazem słabości Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej „oderwania od mas”.

Solidaryzując się ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża – w Nowym Jorku i innych portach USA dokerzy bojkotowali polskie statki

Liderów PZPR zachęcano do kompromisu, argumentując, że jeśli zdołają rozwiązać kryzys samodzielnie i bez rozlewu krwi, wypracują doświadczenie o znaczeniu historycznym dla całego ruchu komunistycznego. Jak bowiem zauważono, państwa socjalistyczne „nie są i nie będą wolne od strajków” – dlatego „należy wypracować negocjacyjne metody rozwiązania tej kwestii”. Dodano również, że „stłumienie siłą przez rządy krajów socjalistycznych ruchu rewindykacji społecznych miałyby katastrofalne konsekwencje dla całego ruchu komunistycznego”.

Co nietypowe, ich wezwanie do nieingerowania w sprawę PRL skierowane było nie tylko do państw Zachodu, ale również do Moskwy. Wyrazem tego była decyzja, by „akcentować pod adresem ZSRR, że wydarzenia zachodzące w Polsce mają charakter wewnętrzny” oraz że „wszelkie zewnętrzne działania są dla ruchu komunistycznego wykluczone”. Jednoznaczne stanowisko zajęła także Komunistyczna Partia Albanii, która uznała strajki w Polsce za przejaw „walki klasowej” robotników z „kliką rewizjonistów” sprawującą władzę w PRL. Taka interpretacja była oczywiście wyjątkiem w obrębie bloku wschodniego.

Podziwiam waszego ducha i oddanie sprawie ludzkiej godności. Dajecie szczytny przykład wszystkim narodom zniewolonym przez komunizm

Aleksander Solżenicyn



Premier Margaret Thatcher zachowała ostrożność w oficjalnych komentarzach dotyczących sytuacji w Polsce FOT. PAP

Nieoficjalnie prezydent Jimmy Carter w liście do przywódców Wielkiej Brytanii, Francji i RFN wyraził poparcie dla dążeń strajkujących FOT. US DEPARTMENT OF DEFENCE

Obawy biznesu

O ile w środowisku polityków reakcje były zróżnicowane, o tyle środowiska finansowe reagowały znacznie bardziej jednoznacznie. Dominowały w nich obawy o własne interesy, potęgowane niepewnością co do „perspektyw polskich możliwości płatniczych”. Pod koniec sierpnia 1980 roku temat ten był również poruszany przez polityków, m.in. amerykańskich. W wyniku panującej niepewności eksporterzy handlujący z PRL zaczęli domagać się od zachodnich banków (np. Lloyds Bank) udzielenia gwarancji



amnesty international newsletter

OCTOBER 1980 Volume X Number 10

UN Congress denounces extra-legal executions

A strong resolution deploring and condemning extra-legal executions was adopted by the Sixth United Nations Congress on the Prevention of Crime and the Treatment of Offenders, which took place in Caracas, Venezuela, from 25 August to 5 September.

The Congress, attended by governmental and non-governmental delegates and observers, affirmed that "the practice of killing and executing political opponents or suspected offenders carried out by armed forces, law enforcement and other governmental agencies, or by para-military or political groups acting with the tacit or other support of such forces or agencies, ... constitutes a particularly abhorrent crime, the eradication of which is a high international priority."

2

OCTOBER 1980

Bolivia

Eyewitness report of army 'rampage'

Eyewitness accounts have reached AI from Bolivia of troops rampaging through the town of Caracoles, killing and abducting inhabitants 18 days after military leaders seized power on 17 July 1980.

Caracoles, 266 kilometres south-east of the capital, La Paz, is in a mining region whose people are suspected of political opposition to the new rulers. Up to 900 people were reported missing after the attack; most had fled, or were in hiding but relatives fear some may have been taken prisoner. It is not known how many died or were in military custody.

The eyewitness accounts were among the most detailed of a number of reports describing military violence against unarmed civilians in Bolivia's tin and copper mining areas, where there were attempts to organise strikes opposing the military take-over.

According to the accounts the army's Max Toledo Regiment used planes, artillery and tanks to bombard Caracoles. Miners were reported to have resisted attacking troops with stones. People who tried to escape

were pursued by soldiers and a number are reported to have been killed.

Eyewitnesses said corpses had been loaded into three army trucks. A miner was said to have had gunpowder put in his mouth and then to have been blown up in the town centre. Soldiers are reported to have raped women and young girls.

AI has received the names of eight men known to be dead, 18 missing and 13 said to have been held at Army High Command headquarters (the *Estado Mayor*) in La Paz. Troops are reported to have disposed of many bodies, throwing some down wells.

Other reports from mining centres spoke of random executions by soldiers in Siglo Veinti and of the killing and wounding of civilians in Huamán. The authorities' clampdown on communications and press reporting has made it difficult to get more information on such reported attacks by soldiers in Bolivia.

AI has appealed to the country's new leaders to release all political prisoners and to make public a list of people killed or imprisoned.

Angola

Hunger-strike prisoners freed

Ten prisoners of conscience in Angola adopted by AI were released in mid-August 1980 after between two and three and a half years' detention. They were accused of belonging to either the Organisation of Angolans, Communists or the Joseph Stalin Group.

Seven of them, held at São Paulo prison in Luanda, went on a 28-day hunger-strike in July 1980 protesting against their detention without trial and demanding their release. The other three, held at Tati detention camp near Quibala, southeast of Luanda, went on a work-strike.

The 10 detainees are believed to have been the last group to be freed of more than 70 people, mostly teachers and students, arrested between 1976 and 1978 on suspicion of belonging to banned left-wing groups.

Morocco

Call for King to extend amnesty

In a cable to King Hassan II sent on 23 July 1980 AI welcomed amnesty measures which had led to the release of about 90 political prisoners. AI groups had been working on behalf of 20 of them.

The July releases were accompanied by press reports suggesting that a general amnesty for political prisoners might be announced soon afterwards.

On 3 September AI sent a second cable to the King saying it was disappointed at how limited the amnesty measures had been, leaving many political prisoners still in prison, including more than 150 for whom AI groups were working.

AI called on the Moroccan Government to extend the measures to include the release of all prisoners of conscience and thus to progress towards implementing the International

Poland

Activists freed after strike

AI has welcomed the release of human rights activists detained in Warsaw and other centres on and after 19 August 1980 because of their activity in collecting and issuing information about strikes in Poland. They were freed on 1 September.

Their release had been included in the 21 demands listed by the Inter-Factory Strike Committee in Gdańsk.

The strikers had also called for the release of three other prisoners of conscience adopted by AI: Edmund ZADKOŃSKI, Jan KOZŁOWSKI and Marek KOZŁOWSKI; they had been sentenced to terms of imprisonment earlier in the year.

AI has since learned that Jan

Kozłowski and Marek Kozłowski (not related) were freed, but does not know what has happened to Edmund Zadoński, sentenced in March 1980 to three years' imprisonment on what AI believes were false criminal charges.

Among those detained on and after 19 August were Jan LITYŃSKI, Jan CYWICKI, Leszek DORN, Urszula DOROSZEWSKA, Sergiusz KOWALSKI, Dariusz KUPIECKI, Adam KUŁCZYŃSKI, Jacek KURON, Adam MICHIŃSKI, Zbigniew ROMASZEWSKI, Mirosław CHODZICKI, Wiesław KICIK, Andrzej BULC, Kazimierz SWITON, Henryk WUJEIC and Leszek MOCZULSKI.

Wobec robotniczych protestów i towarzyszących im wydarzeń nie pozostały obojętne również międzynarodowe organizacje zajmujące się obroną człowieka

ralnej Niemiec i Finlandii, w odniesieniu do statków Polskiej Żeglugi Morskiej.

Wsparcie nie tylko słowne

Najczęstszą formą wsparcia pozostawały jednak deklaracje słowne. I tak np. francuska, lewicowa Demokratyczna Konfederacja Pracy, która wyrażała uznanie dla strajkujących i stwierdzała, że protest jest „ogniwem w długim łańcuchu walki międzynarodowego ruchu robotniczego od chwili jego zarania przeciwko wszelkiej formie presji”. Z kolei Duńska Konfederacja Związków Zawodowych – największa organizacja tego typu w kraju – wezwała władze PRL do rozpoczęcia rozmów z protestującymi „nad ich uzasadnionymi żądaniami” oraz do „zapewnienia praw demokratycznych, o które robotnicy walczą”.

Część organizacji – m.in. z Włoch, Francji i Austrii – wysłała do PRL swoje delegacje. Tak postąpiła m.in. Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy, druga co do wielkości centrala nad Sekwaną, która przybyła do Gdańska nie tylko z wyrazami poparcia, lecz także z czekiem na 10 tys. franków.

Solidarność wschodnich/ukraińskich opozycjonistów

Wobec robotniczych protestów i towarzyszących im wydarzeń nie pozostały obojętne również międzynarodowe organizacje zajmujące się obroną praw człowieka. Sekretarz generalny Amnesty International wysłał 21 sierpnia teleks do Ministerstwa Sprawiedliwości z żądaniem uwolnienia Jacka Kuronia, Adama Michnika i innych osób „aktywnych w przekazywaniu informacji na temat strajków w Polsce”. Swoje stanowisko wyrażali także wschodnioeuropejscy dysydenci. Przykładowo, kilku działaczy ukraińskiego ruchu demokratycznego opublikowało oświadczenie, w którym stwierdzili: *Niech żyje solidarność polskich i ukraińskich robotników w walce o słuszne prawa. Niech żyje współpraca wszystkich robotników krajów pod sowiecką dominacją*. Z kolei członkowie Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, zwracając się do strajkujących robotników w PRL, oświadczyli: „Wasza walka jest naszą walką” i życzyli im: „Niech się spełnią wszystkie wasze żądania”. Specjalny telegram do strajkujących wysłał także sowiecki dysydent Aleksander Solżenicyn, pisząc: *Podziwiam waszego ducha i oddanie sprawie ludzkiej godności. Dajecie szczytny przykład wszystkim narodom zniewolonym przez komunizm*.

Oczywiście to zagraniczne wsparcie nie miało decydującego wpływu na przebieg strajków w PRL, ale niewątpliwie umacniało polskich robotników, którzy doskonale wiedzieli, że nie toczą swojej walki samotnie. ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

